Cena 10 hal.

...319. Kraków, Sobota 26 Czerwca 1915. Ro... XXIII.

...ENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 30 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, prz... ...meratę i inseraty nadsy... należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

Z wiecznego miasta.

Od osoby, która właśnie wróciła z Rzymu otrzymujemy w dalszym ciągu garść szczegółów z rozmowy z Ojcem św. i o sprawie polskiej we Włoszech.

Zapał wojenny podsycany na licznych zgromadzeniach, a zwłaszcza uroczystościach związanych z odsłonięciem pomnika Garibaldiego w Genui, objawiał się głośno, a nawet gwałtownie, przybierając z drugiej strony ten Włochom tak właściwy wyraz teatralny. Przybywającego do Rzymu d'Annunzia niesiono na rękach z dworca kolejowego na Kapitol; w podobny sposób przybył do sali posiedzeń parlamentu włoskiego w dniu 20 maja. W dniu tym odbyło się też gwarne korso kwiatowe na Monte Pincio. Tłumy kołysały się i przelewały przez ulice wiecznego grodu a sceny, które się rozegrały u stóp wiekowych pomników tak pełnych wzniosłości i powagi były niejednokrotnie nieprzystojną karykaturą. Zapał wojenny zwracał się przeciw obcym, podejrzywano ich o szpiegostwo i zamiar zdrady a na własne oczy widziałem jak na pewnego obcego, spokojnie ulicą przechodzącego, padł kamień w nienawistnym zamiarze rzucony; do wrogich porywów przeciw obcym posuwali się nawet żołnierze, rzucając „podejrzanym" wyzwiska, skórki pomarańcz, łupiny z jaj. Tych „podejrzanych" oczywiście nie było, gdyż w międzyczasie wyjechali.

W trudnem położeniu znalazła się jedynie — jak zasłyszałem — znaczna liczba OO. Prowincyonałów zakonu Franciszkanów, którzy w owym gorącym czasie odbywali generalną kapitułę dla wyboru OO. Generała. Na odnośne pismo ks. kardynała-protektora Giustiniego złożył wprawdzie rząd Salandry urzędowe zapewnienie, że chronić będzie OO. Prowincyałów z Austro-Węgier i Niemiec, niemniej jednak położenie ich było aż nadto trudne, zwłaszcza w czasie nader długiej drogi powrotnej. Jak się dowiedziałem, drogę tę odbyli do granicy Szwajcaryi w towarzystwie dwu urzędników politycznych, przyczem od Piacenzy począwszy zarządzono zamknięcie okien w pociągu i zapuszczenie firanek. W tych okolicach odbywało się bowiem ustawianie wojsk włoskich, a władza poczyniła jak najdalej idące zarządzenia przeciw szpiegostwu.

Wspomniana wyżej generalna kapituła OO. Prowincyonałów zakonu Franciszkanów miała wprawdzie wyłącznie charakter wewnętrznej sprawy tego zakonu, przy jej zamknięciu zaszły jednak okoliczności o znamionach ogólniejszych i jako takie wywołały żywe komentarze w prasie. Na uroczystem posłuchaniu, udzielonem zebranym OO. Prowincyonałom zwrócił się mianowicie do nich Ojciec św. wedle doniesień dzienników z przemową, w której wyszedł od słów św. Pawła Apostoła: „Zaklinam Was, abyście trwali w miłości i jedności, która jest związką wszelkiej doskonałości". Następnie w żywem przemówieniu zaznaczył Ojciec św., że dlatego od tych słów zaczyna, gdyż podobnie jak św. Paweł Apostoł był więziony tak i Namiestnik Chrystusów w obecnym czasie wojny światowej, skrępowany jest w swej władzy i ponieważ, mimo najszczerszych usiłowań do tak pożądanego pokoju doprowadzić nie może. Słowa te wywarły na obecnych bardzo silne wrażenie. Do wiadomości publicznej przeszedł również jeszcze jeden szczegół z tego posłuchania i dotyczył Polski, co wśród kolonii polskiej w Rzymie odbiło się żywem echem.

Wśród przedstawionych Ojcu św. znajdował się mianowicie OO. Prowincyał Janicki z Krakowa. W rozmowie z nim odezwał się Ojciec św.: „Macie w Krakowie dzielnego (fortem) Biskupa, ale Polska Wasza obecnie bardzo biedna". Te ciepłe słowa uznania dla ks. Biskupa Sapiehy i wyraz współczucia z udręczonym narodem utrwaliły wśród tutejszej Polonii tę głęboką wdzięczność, jaką naród nasz dla Ojca św. odczuwa.

Wdzięczność ta jest zaś tem większą, że w chwili obecnej potrzebujemy tak bardzo poparcia Europy, a głos Stolicy św. w naszej sprawie jest i będzie zawsze tak doniosłym w skutkach. Poparcia i pokrzepienia potrzebuje zaś sprawa polska tutaj tembardziej, że z wybuchem wojny włoskiej, przy podnieconych namiętnościach, aż nadto źle zrozumiano tu pewne enuncyacye ze sfer polskich pochodzące, co sprowadziło znaczne zamieszanie w zapatrywaniu na sprawę polską. Rzecz jest bezsprzecznie bardzo trudna i bardzo ważna; wszelkie podejrzenia wzajem rzucane i „potępieńcze swary" te muszą jednak na Boga żywego ustać, jeżeli się naród nasz biedny niema sam sobą zagubić. Wszelki krok dyplomacyi polskiej na zewnątrz czy na wewnątrz skierowany, winien być czynem najgłębszej rozwagi i najczystszych serc. Odnośnie do Włoch tak bardzo niepożądane zamieszanie publicznej opinii wpłynęło na osłabienie działalności humanitarnej miejscowych komitetów „Pro Polonia". Na karb rozbujałych namiętności wojenno-narodowościowych policzyć należy natomiast nieprzyjazne manifestacye przed Kollegium polskiem, stojącem w czasie pokoju pod opieką rządu austro-węgierskiego. W domu tym wybito część szyb.

Drogą na Chiaso wracałem do kraju wśród odgłosów toczących się już nadgranicznych walk. (f).

Jeńcy z pod Arras.

Pod tym tytułem przynosi wtorkowy „Berliner Tageblatt" barwny obrazek pióra najznakomitszego dziś powieściopisarza niemieckiego, Bernharda Kellermanna, który jako korespondent wojenny przebywa na froncie zachodnim.

Stoją rzędem niby organki tuż koło gnojowni na chłopskim dziedzińcu. Największy na prawo, wysoki na jakie 2 metry, najmniejszy na lewem skrzydle ma jakiś dobry metr siedemdziesiąt pięć. Wspaniałe zuchy, jakich można widzieć jeszcze chyba tylko u Hagenbecka. Mają żółte mundury „khaki", szare kamasze, tęgie buty z surowej skóry, wszystko bez zarzutu. Na wąskich czaszkach noszą turbany wyblakłej barwy cytrynowo-żółtej, niektórzy barwy szaroniebieskiej, pokryte kurzem. Zresztą nie są to fałdziste, obfite turbany, lecz pasy sukna, ciasno otaczające głowę i naśladujące jedynie turban. Twarze mają ostre, o rysach wytwornych, o barwie szlachetnej przyciemnionej kości słoniowej. Słońce błyszczy na ich kościach czołowych. Oczy ich są ciemnobrunatne, lśniące i niezgłębione jak oczy zwierząt. Pełne ich wargi są niebieskawe i szare. Długie, muskularne brunatnożółte ręce przylegają do szwów spodni; nosy prosto przed siebie.

„Coście za jedni? pułk?" — „Kiff, kiff!"

„Po francusku, po hiszpańsku, po angielsku? Po jakiemu rozumiecie?"

„Kiff, kiff!"

„Francais?"

Bladożółty turban porusza się. Drży krtań, usta pełne zębów, bełkocący język, gardziel chrapie i wykrztusza: m a r o c - m a r o c. Eh bien, to Marokańczycy. Nie rozumieją ani słowa po francusku i nic z nich nie można wydobyć. Stoją jak posągi, z rękoma przy szwach spodni, nos przed siebie i niepodobna wyrwać ze zdrętwienia.

To automaty. Cywilizacya wzięła ich na swe łono i wpoiła im, jak należy stać przed białym człowiekiem prosto i dziarsko. Tresura objęła sztuki cywilizacyi: w prawo zwrot, w lewo zwrot, strzał z karabina i tem samem cywilizacya spełniła swe zadanie. Stali się mechanicznemi lalkami i nic w świecie nie mogło ich zamienić z powrotem w ludzi. Stali jak słupy i nie śmieli ruszyć palcem, bo na Boga, co mógł uczynić biały człowiek, gdyby się ważyli... Mógł ich wyrzucić jednem kopnięciem na kupę gnoju, mógł, — tak, czegoż on nie mógł? Znać było po nich, że zrozumieli cywilizacyę białego człowieka! Bogiem ich był kapral.

Przytem mieli imiona jak z bajek. Mahommed Ben Abdel Kader! Co imię, to książę. Pochodzili z Casablanki, z pod Marokka, z Mogadoru. Nie mieli pojęcia, gdzie się znajdują, mózgi ich śniły, ale wiedzieli, że biały człowiek może ich posłać, gdzie chce, bo byli dzikim ludem. Kiff, kiff.

Dokoła przegubów, muskularnych i szlachetnych jak pęciny tygrysa mieli cienkie łańcuszki a na nich wisiały ich blaszki legitymacyjne, imię, pułk, ojczyzna, numer. Były to poważne naramienniki, pociągające podarki cywilizacyi i których ona, ta cywilizacya potrzebowała dla swych rejestrów i ksiąg wtedy, gdy zmiatano żółte zwłoki do grobów masowych.

Pośród tego rzędu żółtych automatów stał jeden Francuz. I on także stał w pozycyi wojskowej, ale widać było na pierwszy rzut oka, że to nie maszyna, lecz człowiek. Postawa jego była niewymuszona, wolna i pełna godności. Tamci byli statystami na placu boju, on był żołnierzem. Głowa jego była okrągła jak kula, przybrana krótko przyciętym płowym włosem u góry oraz u dołu, spojrzenie jego było niebieskie, a policzki czerwone. Był to dobry chłopak, typowy bon garcón, żartowniś i urwisz w jednej osobie. Był jeszcze trochę onieśmielony nieszczęściem, które go dotknęło, ale przejdzie to, niema obawy.

„W jaki sposób się tu dostał?" — A, tak, p a r d o n — jego ręce odrywają się, bo potrzebuje ich do mówienia — miał pecha! Nic więcej. „O u e v o u l e z - v o u s, m o n s i e u r?" Był kucharzem i pracował w sławnej cukrowni pomiędzy Souchez i Ablain. Schodzi więc z ogrodu w dół do swej kuchni, żeby zacząć. Dwaj jeńcy niemieccy siedzą w dole w piwnicy, więcej nikogo nie widać. To trochę dziwne, nieprawdaż? Wychodzi więc w górę po schodach, a dwaj jeńcy niemieccy idą z nim razem, bo nie mają przecie co robić. Ledwie jednak wsunęli głowy w korytarz — no cóż pan na to: Niemcy już są już tu! — Nie da się zaprzeczyć, to skończony pech!

Kucharz wciąga głowę w ramiona i rozkłada ręce. „Eh bien! Que voulez-vous".

„A może się pan porozumieć z tymi żółtymi?" Jedno spojrzenie, jedno poruszenie się i wzgardliwe wzruszenie ramionami: „Z tymi żółtymi? Ani słowa, mój panie!"

(Dokończenie nastąpi.)

Bankowość w Polsce.

Pod powyższym nagłówkiem w jednej z gazet warszawskich ukazał się artykuł omawiający pracę dyrektora Banku Towarzystw spółdzielczych w Warszawie, p. Stanisława Karpińskiego, p. t. „O bankowości w Polsce dzisiaj i jutro". Chociaż artykuł ten mówi o stosunkach w Królestwie, posiada jednak znaczenie ogólniejsze, dlatego powtarzamy go poniżej dosłownie:

Zaznaczamy na wstępie, że zarówno ton ogólny powyższej pracy p. Karpińskiego, jak i szerokie postawienie omawianej sprawy, zmusza czytelnika do głębokiego zastanowienia się nad rozwojem instytucyi kredytowych w Polsce, a nadto, co najważniejsza, budząc otuchę i wiarę we własne siły społeczeństwa, może i powinno skłonić szeroki ogół do czynnego udziału w tych sprawach. Piękne tradycye finansowości polskiej Królestwa Kongresowego, że wspomnimy Towarzystwo Kredytowe ziemskie z roku 1825 i Bank Polski z roku 1828, z biegiem czasu kurczyły się. Zwłaszcza banki nasze z małemi wyjątkami zbyły się w swej działalności już dobrowolnie, już to skutkiem przyczyn zewnętrznych, szerokiego pokładu społecznego, poprzestając na roli instytucyi, broniących co najwyżej interesów własnych stowarzyszonych, lub akcyonaryuszów.

Głos zawodowego i dzielnego finansisty, stojącego na czele banku, który powstał na gruncie zdrowej i przystosowanej do najnowszych form życia gospodarczego idei współdzielczości przywraca a miejmy nadzieję, że i utrwali najlepsze tradycye działalności społecznej na polu finansowości polskiej. Ale dajmy głos samemu autorowi. W krótkim rycie historycznym p. Karpiński stwierdza, iż na polu bankowości Polacy osiągnęli, wbrew ustalonemu u nas brakowi zaufania we własne siły, dość poważne wyniki.

Z pewną dumą wypada zaznaczyć, że dawno jeszcze przed upadkiem Rzeczypospolitej przodkowie nasi wcielali w czyn ideę spółek pieniężnych, która dopiero w połowie ubiegłego stulecia, zdobyła prawo chlubnego bytu w Europie Zachodniej. Już w roku 1715 kapituła krakowska zakłada w Pabianicach dla włościan tamtejszych „zakładkę na sprzężaj", która jest pierwowzorem dzisiejszej spółki pożyczkowej. W r. 1765 w dobrach Bieżuńskich Zamoyskiego powstaje kasa pożyczkowa dla włościan p. n. „Karbona". W końcu XVIII wieku zakładają podobne kasy Anna Jabłonowska w Siemiatyczach i Kocku i kasztelan radomski Swidziński w Kluczu Starowiejskim. Dalej przypomina autor o Staszicowskim Banku Pożyczkowym w Hrubieszowie (1822 r.) i o kasie pożyczkowej hr. Adama Potockiego w dobrach Staszowskich, której fundusze w r. 1864 zabrał rząd i przelał do kapitałów gminnych kas pożyczkowych.

Zaznaczając powstanie w r. 1821 Towarzystwa Kredytowego ziemskiego w Poznańskiem i kasy oszczędności we Lwowie w r. 1844, autor zaznajamia nas z historyą powstawania poszczególnych instytucyj kredytowych i bankowych.

Przyczem p. Karpiński stwierdza rachunkiem, opartym na urzędowych sprawozdaniach za lata ostatnie, iż minimum kapitału, na którym opiera się dzisiejsza działalność zakładów kredytowych w Polsce, wynosi jeden miliard rubli. Zaznaczyć trzeba, iż kapitał ten jest miejscowy, przeważnie lub wyłącznie polski, a więc taki, który z życia gospodarczego kraju wycofany być nie może bez względu na jego ukształtowanie się polityczne. Na poważną tę, jak na nasze stosunki, sumę poszczególne zabory składają się w następujący sposób: na Królestwo Polskie przypada najmniej pół miliarda; na Galicyę 350 milionów i na Poznańskie 150 milionów rb. Skoro w warunkach życia wyjątkowo nieprzyjaznych potrafiliśmy zgromadzić tak znaczny kapitał, to można mieć pewność, że w warunkach lepszych, które nam świtają, po zagojeniu ran zadanych przez wojnę, sumę tę szybko i znacznie powiększymy.

W zakończeniu szkicu historycznego, który zamyka I-szą część broszury, p. Karpiński omawia zarzut, że polskie kapitały w bankach nie służą polskim warsztatom pracy. Zarzut ten, godzi się p. Karpiński, jeśli chodzi o Królestwo, jest niewątpliwie w pewnej mierze słuszny. Objaw ten tłumaczy się tem, że dotąd nie posiadamy dość licznego i poważnego kupiectwa polskiego. Zarówno zaś ogólne prawodawstwo rosyjskie, jak i ustawy wekslowe i bankowe faworyzują stan kupiecki. Kupiec z łatwością zdobywa pieniądze za weksle kupieckie, bądź to prawdziwe, bądź też masowo fabrykowane w kantorach dyskontowych. To też z kredytu bankowego przedewszystkiem korzysta ludność żydowska. Nawet ludzie bogaci, nie kupcy, potrzebujący kapitału obrotowego na cele najbardziej produkcyjne, zmuszeni są do poszukiwania na weksle swojego drugiego podpisu. Ten warunek utrudnia również kredyt naszym rzemieślnikom. Jest to bolączka, której zapobiedz może przedewszystkiem wytrzymałość i umiejętność w prowadzeniu warsztatów gospodarczych. Jako przykład p. Karpiński podaje naszych robotników, którzy niewątpliwie tylko umiejętnością utrzymania i udoskonalenia swych warsztatów pracy nakazali bankom szacunek dla swych podpisów. Doszło do tego, że stowarzyszenia rolnicze niejako obdarzają banki wekslami ziemian, bowiem dają je tylko w tym wypadku, jeśli jednocześnie otrzymują znaczny kredyt niczem niezabezpieczony.

W drugiej części swej pracy p. Karpiński zastanawia się nad najbliższemi potrzebami

Józef Brandt.

Nazwisko J. Brandta łączy się u mnie ze wspomnieniami tych lat, kiedy wyobraźnia moja i mych towarzyszów syciła się obrazami najłatwiejszymi do wchłaniania, kiedy czytało się po raz pierwszy historye malowniczo-awanturnicze z „Potopu" i „Ogniem i mieczem" — wtedy, gdy z pod egzotycznego uroku powieści Verne'a, Mayne-Ryde'a i in. dostawaliśmy się w koło niemniej silnego uroku egzotyzmu polskiego, który przeszedł już do historyi. Malarska produkcya śp. Brandta była plastyczną ilustracyą literackiego dzieła Sienkiewicza z tego okresu i B. wyraził się w niej całkowicie i jako indywidualność artystyczna i jako reprezentant smaku i upodobań pewnej epoki w naszem życiu. Był to okres, który w naszej sztuce nazwać można „sztuką w zaścianku", sztuce, żyjącej wprawdzie o głodzie i chłodzie, pozostającej jednak w zgodzie i harmonii z upodobaniami epoki i dlatego popularnej. Brandt wraz z kilku innymi wybitnymi przedstawicielami smaku tej epoki, Jul. Kossakiem i J. Chełmońskim wybił się wcześnie ponad poziom współczesnych mu towarzyszy w malarstwie polskiem. W swej pracy malarskiej poszedł Brandt (w przeciwieństwie do Jul. Kossaka i Chełmońskiego) drogą najmniejszego oporu, t. zn. jak najprymitywniej produkcyi malarskiej i zdaje się dlatego zyskał najszybciej popularność, dzięki której przy swej wrodzonej praktyczności, — nazwijmy ją w przeciwieństwie do praktyczności artystycznej, — „ziemiańską" — ustalił swój byt codzienny solidnie, grutownie, założył to, co się w powieści angielskiej np. u Mezeditha nazywa Domem z tym dodatkiem, że autor angielski pisze go przez d u ż e D. „Muszę dodać, że wprawdzie i prace najwcześniejsze Jul. Kossaka mają również wybitne cechy prymitywności, ta jednak u K. była mniej „mechaniczną" niż w obrazach Brandta, była szczersza, powiedzmy: naturalniejsza. J. Kossak emancypował się z niej w szybkiem tempie, dlatego, że jego temperament człowieka i artysty, bujniejszy, żywszy przyspieszał ewolucye talentu Kossaka w sensie sztuki wyższego rzędu. Obrazy śp. Brandta były odrazu „czytelne", ich treść przetłumaczona jak najprościej w ilustracyi malarskiej i dlatego też przyjęto je. najłatwiej. W tem też znaczeniu powiedziałem, że B. poszedł drogą „najmniejszego oporu". Malarze polscy z tej epoki wyszli instynktownie z dobrego założenia. Ich punktem wyjścia w produkcyi malarskiej był niewątpliwie dobry przykład, jaki nam dało niegdyś malarstwo holenderskie i flamandzkie, które dziś i w dalszym ciągu służyć nam może doskonale jako „busola" w ewolucyach naszej plastyki. Gdyby artyści nasi z owego okresu i w następnych uświadomili byli sobie głębiej sens i korzyści gruntownego studyowania obu tamtych sztuk „północnych", oryginalnych i tak obfitych w wartości plastyczne w najlepszem znaczeniu wyrazu — plastyka nasza stałaby dziś znacznie wyżej w pojęciu prawdziwej kultury artystycznej i byt jej byłby o wiele lepiej zapewniony niż się to widzi, mimo niemal wiekowego jej stnienia.

Temperamentowi artystycznemu Brandta i jemu współczesnych odpowiadał najlepiej typ malarstwa rodzajowego, ten właśnie, który stworzyli Holendrzy i Flamandowie. W jego ramach temperament polskiego plastyka z tej epoki wyrażał się najlepiej i najswobodniej, znajdywał całkowity upóst dla swych wybujałości, humoru, nastrojów przelotnych czy stałych i najtypowszy, najoryginalniejszy swój wyraz miał w dziełach J. Chełmońskiego. Nie będę się zastanawiał na tem miejscu nad tem, komu z artystów polskich, należących do tej generacyi, przypada tytuł przodownictwa w sensie tego typu malarstwa. Biorę jedynie pod uwagę fakt, że śp. J. Brandt wszedł na tę drogę zdecydowanie, zgodnie ze swymi upodobaniami i temperamentem artystycznym oraz, że przekonaniom swym dawał w obrazach wyraz indywidualny i pozostał im wierny do końca.

Był to więc człowiek „charakteru" i jako taki ma swą własną, dobrze zapisaną kartę w historyi polskiej plastyki. Źródłem tej twórczości była prawie, że zawsze, anegdota, mniej lub więcej wyraźna czy określona, którą śp. J. Brandt ubierał w t. zw. „malowniczość", i ona to właśnie decyduje o czysto już malarskich zdolnościach tego artysty. Bezstronny i całkowity sąd o tych zdolnościach dziś, w tej chwili, bez możności obejrzenia dobrej, retrospektywnej wystawy dzieł Brandta jest niemożliwy. Były one wybitne i oryginalne. Śp. Brandt produkował może nieraz zbyt łatwo, ale to właśnie że łatwość produkowania, która jest zdolnością bardzo niebezpieczną dla malarza, nie wykoleiła go, to, że mimo wielkiej ilości obrazów umiał utrzymać się w swej pracy na pewnym poziomie n i e o b n i ż a j ą c g o, dowodzi, że był „kimś", że był „typem" malarskim. Malowanie „anegdoty" nie jest szkodliwe dla malarstwa, jeżeli malarz nadać jej umie oryginalne piętno, i wyposaży ją w wartości malarskie tak, jak to widzimy np. u Holendrów. Te ostatnie decydują w takim obrazie jako o dziele sztuki, obserwacyjny zaś spryt malarza stwarza zaś z anegdoty d o k u m e n t czasu czy epoki. Obrazy Brandta nie zawsze mają znaczenie dokumentów ilustrujących epokę jemu współczesną, w tym sensie naprzykład, co wiele dzieł G. Chełmońskiego, dlatego, że jak to już nadmieniłem, Brandt ilustrował często fakty, kórych nie mógł naocznie oglądać, więc fantazyował na ich temat. Fantazyom tym jednak umiał nadać oryginalne piętno i koloryt, które „narzucił" współczesnym, dokonał więc tego w sposób przekonywujący. Dla uzmysłowienia tego faktu, który stanowi zawsze o s m a k u artysty, wystarczy przejrzeć pierwszy lepszy spis tytułów dzieł J. Brandta. Figurują w nim ze znaczną przewagą nad tematami współczesnymi, „fantazye" historyczno-rodzajowe: „Pochód Lisowczyków" (Premia krak. Tow. P. S. P. za rok 1864—5); „Walka Kozaków w obronie sztandaru" (Nowa Pinakoteka w Monachium); „Żółkiewski pod Chocimem" (Zbiory warsz. Zachęty Sztuk pięknych); „Epizod z wojen szwedzkich" (muzeum w Tryeście); „Walka Tatarów" (wykonany na zamówienie National Galerie w Berlinie); itp. Dla wyobraźni plastycznej Brandta decydującym był romantyczny urok epok oddalonych, malowniczość fantastyczna wydarzeń opisanych z taką plastyką w „Ogniem i mieczem" mniej zaś pociągała go rzeczywistość oglądania codziennie własnymi oczami. W tem właśnie tkwi smak śp. Brandta, w czem zresztą u s t a l i ł o go niesłabnące, długoletnie powodzenie, jakie miały jego obrazy.

Było to nie tylko indywidualne upodobanie Bradta, lecz i ogółu z tej epoki i łatwość, z jaką przyjmowano i popularyzowano jego obrazy, przypomina nam równoznaczne zupełnie powodzenie dzieł Sienkiewicza. Pojawienie się dzieł J. Chełmońskiego, który urodził się nieco później od Brandta, oznacza n o w ą datę w ewolucyi naszego smaku, podobnie, jak w literaturze beletrystycznej pojawienie się dzieł B. Prusa, W. Reymonta i innych. Przejście to, bardzo charakterystyczne przypomina pasaż od wczesnej, kapryśnej młodości do dojrzewania i na wszystkie jego cechy. Malarstwo z tego okresu z Chełmońskim na czele staje się „pozytywniejsze", bliższe rzeczywistości, realniejsze. W dziele Brandta przejście to znalazło też swój wyraz w szeregu obrazów. „Spotkanie na moście", które jest własnością krakowskiego Muzeum Narodowego jest niezłym tego przykładem. Zestawiając ten obraz Brandt jako dokument, okazowy jego realistycznych zdolności jako plastyka z takimi naprzykład „Pastuchami w czasie burzy" Chełmońskiego, z tegoż Muzeum i studyując je, zobaczymy wyraźne, interesujące różnice dwu typowych talentów. „Spotkanie" Brandta jest niewątpliwie zdarzeniem obserwowanem w rzeczywistości, którego materyalne wyrażenie w obrazie wykazuje zdolności malarskie przedniejszego gatunku. Jeżeli je jednak porównamy z temi, które nas p r z e k o n y w u j ą do obrazu Chełmońskiego, to odniesiemy wrażenie, że między okiem malarza, który obserwował owo „Spotkanie" i zrealizował je, a rzeczywistością było „c o ś", jakaś niewidzialna zasłona, coś w rodzaju przejrzystego tiulu, niepozwalającego na tak silne, w y r a ź n e ujęcie rzeczywistości, jaką widzimy w „Pastuchach" Chełmońskiego. Zastrzegam się, że nie myślę ustanawiać na tem miejscu ż a d n y c h dystynkcyj, kategoryj talentów „wyższych" lub „niższych" — bo to nie prowadzi do niczego. Ograniczam się jedynie do wykazania f a k t u, który w moich oczach i s t n i e j e i ma ważne znaczenie. Obrazy Chełmońskiego są dla mnie wyrazem przejścia od romantycznej mgły i niejasności do wyraźnego w i d z e n i a rzeczywistości, od konwencyonalnego fantazyowania, mniej lub więcej barwnego i malowniczo opowiadanego do tej cudownej zdolności, którą Francuzi określają przez „esprit des realites". Sztuka we wszystkich swych objawach nie jest zabawką ani zbytkiem. Jest nim nieraz w oczach t. zw. „realnych" polityków, którzy przez ironiczne zrządzenia Opatrzności, zaskoczeni przez „nieprzewidziany" bieg wypadków okazują się w rzeczywistości kiepskimi „fizykami", mimo pogardy dla — poezyi... Dobrzy istotnie artyści są często w swych dziełach czemś w rodzaju barometru, wyprzedzającego — pogodę. Malczewski J. w swym obrazie p. t. „Melancholia" wyraził tę specyficznie polską zmorę, ciężącą jak klątwa nad życiem polskiem, której źródłem i przyczyną nic innego jak niemoc w i d z e n i a i ujmowania rzeczywistości... Tę niemoc, o ile by wnosić z ewolucyj zaszłych w naszej literaturze i plastyce zaczęto już u nas przezwyciężać.

Dzieło śp. J. Brandta oznacza to charakterystyczne przejście i jako takie pozostanie dokumentem pewnej epoki.

W. Mitarski.

kredytowemi w kraju (tj. w Królestwie). Autor wychodzi z zasady, iż nie ilość, ale jakość instytucyj kredytowych będzie rozstrzygała o sprostaniu zadaniom przyszłego życia. Sądzi też, że przedewszystkiem należy wywrzeć silne natarcie kół zainteresowanych na istniejące zakłady kredytowe, aby zmusić do pilniejszego zaspakajania mało dotychczas uwzględnianych potrzeb. Pomimo tego zastrzeżenia p. Karpiński widzi konieczność szybkiego powołania do życia nowego banku, któryby mógł zaspokoić bardzo pilne potrzeby przyszłej samorządnej gospodarki. Kraj cały zrujnowany jest przez wojnę, całą olbrzymia robotę podniesienia i uporządkowania wsi i miast polskich muszą wykonać samorządy miejskie i ziemskie. Korzyści z tej pracy będą osiągały pokolenia przyszłe, to też środki na ten cel trzeba zdobyć drogą zaciągania długoterminowych pożyczek, spłacanych w szeregu lat. W tej dziedzinie nie wystarczy dorywczy stosunek interesu, łączący klijenta prywatnego z bankiem prywatnym. Tu musi istnieć stosunek bardziej bliski, wypływający ze wspólności celów, a zatem i wspólności działań. Dlatego też samorządne miasta i ziemstwa polskie powinny wytworzyć dla siebie swój własny bank.

Ponieważ w gospodarstwie gmin ziemskich i wiejskich zainteresowani są obywatele całego kraju, ponieważ gospodarka gmin jest w istocie gospodarką narodu, dlatego bank centralny gmin musi być uznany za instytucyę krajową i powinien przybrać nazwę „Bank Polski“. Na pytanie co robić będzie Bank Polski, autor odpowiada:

a) będzie kasą centralną wszystkich instytucyj krajowych i gmin samorządnych, zarówno miejskich jak ziemskich, które do niej przelewać będą czasowe nadmiary swych środków, składać żelazne fundusze i specyalne depozyty;

b) będzie prowadził rachunek skarbu krajowego i wykonywać bezpłatnie wszelkie zlecenia pieniężne skarbu w granicach funduszów znajdujących się na jego rachunku;

c) będzie przyjmował wkłady procentowe od gmin i wogóle instytucyj opartych na prawie publicznem;

d) będzie przyjmował wszelkie wkłady bezprocentowe na rachunek przekazowy, oparty na stosunkach bezpłatnych z kasami skarbowemi i z oddziałami Banku;

e) będzie udzielał krótkoterminowych pożyczek krajowi, gminom ziemskim i miejskim;

f) będzie udzielał im długoterminowych pożyczek własnemi obligacyami, mającemi jednakowe prawa i przywileje z obligacyami krajowemi;

g) będzie pośredniczył w umieszczaniu pożyczek krajowych i gminnych na rynkach wewnętrznych i zewnętrznych;

h) będzie udzielał zaliczek na wszystkie papiery krajowe, gminne i hypoteczne;

i) będzie skupował od osób trzecich zobowiązania instytucyj krajowych i gmin samorządnych“.

Pomijamy tutaj wywody p. Karpińskiego, mające charakter polemiczno-teoretyczny o tych zadaniach, których Bank Polski nie będzie obejmował, zaznaczając tylko, że autor stanowczo sprzeciwia się, by Bank ten służył potrzebom prywatnym zarówno osób jak instytucyj, tj. żeby nie był bankiem dla banków. W sprawie organizacyi p. Karpiński wyjaśnia, iż pod nazwą Banku Polskiego utworzy się w Warszawie Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 20 milionów rubli, akcya po 1.000 rb. sztuka. Przyczem kraj winien nabyć 5.000 sztuk akcyj, 10.000 sztuk rezerwują dla siebie gminy, zaś pozostałych 5000 sztuk mogą nabywać osoby lub instancye prywatne.

Pomijamy inne szczegóły organizacyi, jako zbyt związane z takim lub innym układem stosunków w kraju naszym.

Autor w zakończeniu swej pracy wzywa do uwag nad jego projektem. W myśl tego zaznaczamy, że wobec potrzeby szybkiego załatwienia tej pierwszorzędnej sprawy należałoby może sposób organizacyi przyszłego banku centralnego dla gmin opracować choćby na razie w stosunku do warunków już istniejących, w związku z obowiązującem już w Królestwie prawem tj. punktem 11 art. 2 ustawy o samorządzie miejskim, który przewiduje tworzenie własnych instytucyj kredytowych.

Autor uzna chyba słuszność tej uwagi, bo sam w jednym z ustępów swej pracy pisze: „ramki nowego życia mogą być długo strugane, walka o prawo trwać będzie napewno dziesiątki lat, podczas gdy potrzeby życia gospodarczego muszą być zaspakajane codziennie i codziennie też powstają i powstawać będą warsztaty pracy, których gospodarze nie mają zwyczaju zapraszać do stołu biesiadnego nieobecnych“, — a my dodajemy — i niezorganizowanych.

St. Rodkiewicz.

„Kuryer Poznański“.

Przesilenie burmistrzowskie w Tarnowie.

„Nowa Reforma“ w korespondencyi z Tarnowa omawia obszernie przesilenie burmistrzowskie, z której ważniejsze ustępy podajemy:

Przesilenie ratuszowe w związku z rezygnacyą burmistrza, jest w obecnych czasach sprawą niezwykłej doniosłości i wagi dla naszego miasta. — I aczkolwiek była już omówiona na łamach „Nowej Reformy“, mimo to pozwolimy sobie do niej powrócić, celem oświetlenia niektórych jej stron. Jak wiadomo, burmistrz Dr Tertil, trzech asesorów i poważna większość radnych chrześcijańskich, zrezygnowali z mandatów radzieckich. Powody znane, a mianowicie: powrót wiceburmistrza, Dra Mützа, który zażądał wprowadzenia go w urzędowanie, a miał on za sobą ustawę, podczas gdy urząd wiceburmistrza w czasie ciężkiej inwazyi pełnił ku zadowoleniu ogółu asesor Rypuszyński, dalej skargi izraelitów z powodu zniszczenia ich mieszkań przez Rosyan, a wreszcie żale kupców z powodu otwarcia sklepów.

Wiceburmistrz Dr Mütz ze stanowiska prawa ma słuszność; nie chcą mu jej jednak przyznać ci, co patrzyli na dwukrotną jego ucieczkę, podczas gdy drudzy twardy obowiązek zań spełniali w czasach zaprawdę ciężkich. W tem tkwi konflikt. Winić burmistrza za plądrowanie mieszkań i domów przez Rosyan, jest zaprawdę rzeczą aż nazbyt śmieszną. W czasie, kiedy pod rządami satrapów rosyjskich życie burmistrza i asesorów wisiało na włosku, a groziła im conajmniej deportacya, nie można było myśleć o mieszkaniach tych, którzy płochliwie uciekli, zostawiwszy całe swoje mienie na los szczęścia. Gdyby chociaż zostawiono je pod czyjąkolwiek opieką, choćby np. stróża kamienicznego, któremu trzeba było cośkolwiek zostawić na utrzymanie. To się nie stało; to też skutek był ten, że mieszkania uchodźców zostały plądrowane w mniejszym lub większym stopniu. Ktokolwiek zaś pozostawił w mieszkaniu swojem przynajmniej służącą, temu mieszkanie, a nawet sklep ocalał.

Najpoważniejszym zarzutem przeciw burmistrzowi — to sprawa otwarcia sklepów. Przedstawia się ona następująco: Z rozkazu komendanta rosyjskiego burmistrz kazał otworzyć sklepy, osadził w nich sprzedających, którzy byli płatni na dniówkę. Gotówkę za towar sprzedany oddawano na ręce rejenta Brauna, ten zaś składał ją w magistracie. Manipulacya ta uratowała kupcom przynajmniej część ich towarów, niektórzy bowiem znaczną część towarów albo ukryli, albo wywieźli jeszcze przed inwazyą. Gdyby burmistrz nie kazał był dobrowolnie otworzyć sklepów, byliby je otworzyli Moskale, jak się odgrażali, i towary skonfiskowali. Kupcy po powrocie wszczęli okrutne larum, a ostrze zażaleń zwróciło się przeciw burmistrzowi.

Kiedy do tych poinwazyjnych przyjemności dołączyły się donosy, denuncyacye do różnych ministeryów — jednem słowem nagonka, która jest tylko właściwa pewnej kategoryi ludności tarnowskiej, cierpliwość opuściła burmistrza i skorzystawszy z rezygnacyi asesora Rypuszyńskiego, wniósł rezygnacyę. Za nim poszli asesorzy Brach i Schubert, którzy w czasie inwazyi rosyjskiej dzielnie sekundowali swemu burmistrzowi, wspierając go we wszystkiem. To też sądzili, że solidarność w tym wypadku jest najzupełniej wskazana. Z burmistrzem i większością magistratu zsolidaryzowali się następujący radni: Jana, Kusz, Kościułek, Michalski, Szatko, Trochanowski i profesor Wojciechowski, oraz zastępcy radnych pp.: Ks. Dr Górka, Dr Wohnout, Styliński, Kaempf Alojzy, Zając i Marzły. Jest to bardzo poważna liczba radnych, bo jedenastu i sześciu zastępców. Jeżeli uwzględnimy, że radnych chrześcijańskich jest 19, a z tego trzech w czasie wojny umarło, to nie zrezygnowało zaledwie pięciu, z których dwóch pozostaje na wojnie

Na ratuszu rządzi wiceburmistrz Dr Mütz. Dalecy od osobistych na niego ataków, nie możemy przecież wyzbyć się pewnych wątpliwości, czy jego rządy bez magistratu mają ustawowe poparcie. — …ć bowiem należy, że z magistratu na pięciu członków autonomicznych, ustąpiło trzech. Dr Zbiegniewicz bawi w szpitalu na Morawach, p. Silberpfennig zaś czasy inwazyi przepędzał w Wiedniu i dopiero teraz do Tarnowa powrócił.

Ludność tarnowska jest wprost niemile dotknięta wypadkami, zwłaszcza, że nie brak takich, którzy dolewają oliwy do ognia. Większość mieszkańców odczuwa krzywdę, wyrządzoną burmistrzowi Drowi Tertilowi, względem którego, za jego stanowisko wobec Rosyan, odnosi się wprost entuzyastycznie. Pozwolimy sobie przypomnieć słowa Dra Tertila w czasie odbierania zakładników. Rosyanie chcieli wydać tylko chrześcijańskich zakładników, a zostawić żydowskich. Gdy to spostrzegł Dr Tertil, powiedział do komendanta: „Panowie, jestem burmistrzem miasta Tarnowa — tak chrześcijan, jak i żydów“. Śmiałe wystąpienie poskutkowało, wydano wszystkich zakładników. Teraz podobne wystąpienia, które ratowały miasto i ludzi, poszły w niepamięć. **K. W.**

Wyniki lecznicze u rannych.

Teorya a życie, to dwa rozbieżne pojęcia. O tem mogli się dowodnie przekonać lekarze, czerpiąc aż nadto doświadczenia z obecnej szalejącej wojny i obserwując ze samego jej początku niesłychane masy ciężko rannych, którym częstokroć nietylko nie wróżyli powrotu do zupełnego zdrowia, lecz nawet sceptycznie się zapatrywali w ogóle na utrzymanie życia. Lecz młode, silne organizmy okazały skłonności do zupełnego wyleczenia się w sposób wprost cudowny, pomimo najcięższych procesów ropienia.

Już wojna japońsko-rosyjska wpływać poczęła na zmianę zapatrywania się na istotę i przebieg ran, wojna bałkańska wprowadziła nowe obserwacye, torując chirurgii odmienne od dotychczasowych drogi. Podczas gdy jeszcze nie tak dawno uważano wszystkie złamania kości, połączone z otwartem zranieniem części miękkich ciała, jako skomplikowane, ułatwiające wtargnięcie do organizmu zarazków zabójczych, to dzisiaj najcięższe złamania kości nie budzą już tych obaw, gdyż każde wogóle zranienie otwarte należy z góry uważać jako zakażone i odpowiednio je leczyć. Dawniej wskutek ran skomplikowanych, amputowano nadwyrężone członki, aby zapobiedz zatruciu ogólnemu, grożącemu całemu organizmowi, obecnie amputacye, tj. odjęcia zranionych członków są o wiele rzadsze, pozostawia się organizmowi zadanie zabliźniania ran a utwierdza złamane kości odpowiednimi przyrządami. Gniazda ropne otwiera się w razie gdy nie można ich ograniczyć i z pomocą opatrunku usuwa, zapobiegając w ten sposób ogólnemu zakażeniu.

Podobnie postępuje się z odmrożeniami, nie amputując całych członków, lecz tylko w danym razie części uległe już nekrozie (zamarciu).

Nowe pociski karabinowe można nazwać h u m a n i t a r n y m i, o ile wogóle narzędzia śmiercionośne na to miano zasługują, gdyż w porównaniu z dawniejszemi o wiele więcej ran przez nie zadanych jest zupełnie uleczalnych, aniżeli przedtem, gdy pociski nie miały płaszczyka stalowego. Gorsze znacznie są postrzały od czerepów z rozpryśniętych granatów i kul szrapnelowych, a jednak i w tych wypadkach zastosowanie metody t. z. samoleczniczej daje świetne wyniki.

Postęp mechaniki zezwala na coraz doskonalszy wyrób sztucznych członków zastępujących utracone w bitwach.

Gdy anioł pokoju wionie upragnioną różczką oliwną, jakiż niezmierny materyał nagromadzi się dla lekarzy chirurgów! A praca obecnie jest olbrzymia i nadludzka prawie, której nagrodę prócz zadowolenia wewnętrznego z powodu sumiennie spełnionego obowiązku są dziękczynne modły zanoszone przez okaleczonych bohaterów za tych, którym zawdzięczają oni zdrowie lub nawet częstokroć życie!

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Jana i Pawła. — Jutro w niedzielę NMP. Nieust. Pom.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 35, zachód przypada o godz. 7 min. 50 długość dnia godzin 16 minut 15.

Pogoda. Dnia 24 czerwca termometr doszedł od + 13·2 do + 26·2 C. — barometr wahał się. — Dnia 25 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 742·7 mm. — termometru + 15·7 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 26 czerwca.

Z miasta. W miastach zachodu nikną tablice ogłoszeniowe, zastępywane gustownymi kioskami, tylko na dalszych dzielnicach spostrzega się tablice, na oparkanieniach placów budowlanych widnieją afisze nalepione do wysokości drugiego piętra.

U nas dzieje się wedle dawnego zwyczaju, a czasy wojenne zaznaczające się panowaniem afisza, uczyniły wyłom, wprowadzając małomiasteczkowy zwyczaj naklejania afiszów na murach kamienic. Ofiarą ogłoszeniowego zapału padły piękne arkady naszych Sukiennic ciosy gmachów publicznych „Banku Przemysłowego“, Pałacu Wielopolskich itp. Dzisiaj, gdy wracają normalne stosunki, gdy mamy do rozporządzenia setki olbrzymich tablic będących własnością kilku biur ogłoszeń, a Komenda twierdzy posiada ponadto własne tablice dla umieszczenia swych ogłoszeń, jest więc najwyższy czas do zaniechania szpecenia miasta. Nadmienić także należy, że wszelkie zarządzenia władz czytane są bardzo pilnie i wykonywane z całem zrozumieniem, że równocześnie pojawiają się we wszystkich dziennikach, zatem docierają do mas natychmiast po ich ogłoszeniu. Sądzimy zatem, że należałoby usunąć afisze z arkad Sukiennic i gmachów, zmyć je troskliwie z ciosów, by zatrzeć ślady gospodarki, jaka zakradła się w czasach, gdy na takie sprawy nie zwracało się uwagi.

Na plantach po południu pojawiły się beczkowozy, skrapiające obficie deptaki. Zatem ustaną słuszne zupełnie skargi, bo dwukrotne skrapianie plant usunie ich plagę. Rośnie grono amatorów porannej przechadzki po plantach, zapełnia się już wcześnie rano plantacyjna kawiarnia p. Sauera, gdzie goście wyczekują na pojawienie się porannych pism. Skrapiano wczoraj także ulice, a jak się dowiadujemy z miarodajnych stron, głównym powodem niedomagań jest brak koni, które zarekwirowano magistratowi, a obecnie niema zaprzęgów tak do beczkowozów, jak i „Smoków“.

Nabożeństwa dziękczynne z powodu odzyskania Lwowa odprawiono dziś dla krakowskich szkół ludowych, — i uwolniono dziatwę od nauki szkolnej.

Dzień „Czerwonego Krzyża“. Ponieważ w ubiegłą niedzielę z powodu niepogody nie mógł się odbyć „Dzień Czerwonego Krzyża“ na rzecz tutejszej Filii Tow. „Czerwonego Krzyża“, przeto zarząd zawiadamia, że „Dzień“ ten odbędzie się jutro w niedzielę tj. 27 czerwca br.

Urzędnicy pocztowi we Lwowie otrzymali wezwanie, by wracali do Lwowa celem objęcia urzędowania.

„Towarzystwo Pań Polskich“ św. Wincentego a Paulo poczuwa się do miłego obowiązku złożenia w imieniu swojem i wszystkich tych, którzy korzystali z pomocy Towarzystwa, serdecznego podziękowania duchowieństwu zamieszkałemu w Czechach za hojne datki pieniężne, składane na ręce Ojca Klemensa Dąbrowskiego z Opactwa Emaus w Pradze. Te szczodre zapomogi pozwoliły paniom polskim nietylko w wydatniejszy sposób wspierać biednych wychodźców, ale także wyłącznie z tych funduszów dostarczonych przez duchowieństwo zażyć tanią kuchnię polską, która po 2 tygodniach istnienia wydaje 100 obiadów dziennie, z tych połowę bezpłatnie. Za to dzieło prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia składamy jeszcze raz z głębi serca „Bóg zapłać“.

W sprawie komitetu opieki nad Legionistami otrzymujemy następujące pismo:

W Nr. 315 znajduję krótkie sprawozdanie z posiedzenia osób zaproszonych przez p. wiceprezydenta m., posła i delegata NKN. prof. Bandrowskiego „celem założenia Komitetu opieki nad legionistami i tychże rodzinami“. Nie mam bynajmniej zamiaru krytykować sprawozdania powyżej wspomnianego, ale zniewolony jestem zrobić małe sprostowanie wzgl. uzupełnienie tegoż. Sprawozdanie to opiewa co do mej osoby tak: Po przemówieniu prof. Wicherkiewicza, który zaproponował, aby akcyę mającego się utworzyć komitetu powierzono „Samarytaninowi polskiemu“. Dr Habicht itd. „To wszystko. Otóż z tak lakonicznego zwrotu mógłby czytelnik wadliwe wysnuć wnioski. Dlatego niech mi wolno będzie, gdy sprawozdanie już drukowano, dla oryentacyi szan. czytelników podać w krótkości przewodnie myśli, wyrażone w mem dwukrotnem przemówieniu.

Z góry zaznaczyłem, że inicyatywę w całej akcyi stworzenia opieki nad legionistami i rodzinami tychże wziął w swe ręce już na początku br. „Samarytanin polski“, dając początek odpowiedniej sekcyi, która odrazu bardzo energicznie zabrała się do rzeczy, tworząc dwa schroniska i rozmaite od... dając sprawie usługi.

Co do czynnych legionistów, to losem ich, o ile tego okazuje się potrzeba, zajmował się i zajmuje O d d z i a ł s a n i t. d e p a r t. w o j s k. NKN, który przeważnie w tym celu korzysta z funduszów „Samarytanina polskiego“, zasilając czy to legionistów wprost, czyto dla nich stworzone schroniska. Zaznaczyłem więc, że to, co w danej chwili przejściowo można i ma się robić, robi się już dość dawno, a dalej, że sekcya opieki przy „Samarytaninie polskim“ mogła była na początek spełniać na terenie krakowskim zadanie, jakie dziś chce się zestawić czy Kołu, czy Komitetowi miejscowemu Nacz. Komit. Opieki nad byłymi legionistami i ich rodzinami.

Nie proponowałem zaś, by w danej chwili wobec zamiaru wciągnięcia rozmaitych instytucyi humanitarnych do współdziałania, akcyę tę powierzyć wyłącznie Sekcyi „Samarytanina“, która to sekcya zresztą jak działała tak działa i mam nadzieję i ufność w energię pań, w niej pracujących, działać będzie w swym skromnym zakresie nadal. Natomiast oświadczyłem się za utworzeniem delegacyi NKN w myśl w poprzednio w ściślejszem kole delegatów przyjętego wniosku, d e l e g a c y i, k t ó r a b y p o ś r e d n i c z y ł a m i ę d z y i n s t y t u c y a m i h u m a n i t a r n e m i w kierunku zamierzonym a Nacz. Komitetem opieki, zanim po wojnie tenże nie zamieni się w towarzystwo ze szerokim planem działania, a że ono będzie potrzebowało by takowy urzeczywistnić, pieniędzy i jeszcze pieniędzy, więc już dziś warto pomyśleć o sposobach otwierania źródeł stosownych.

Tyle przedewszystkiem dla uzupełnienia sprawozdania, co do m o i c h p r z e m ó w i e ń, a to celem u n i k n i ę c i a n i e p o r o z u m i e ń czy wadliwych interpretacyi zbyt krótkiego sprawozdania.

Bolesław Wicherkiewicz.

W sprawie kompetencyi sądu pow. w Podgórzu. „Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie cesarskie w sprawie kompetencyi sądu powiatowego w Podgórzu do prowadzenia ksiąg gruntowych dla IX., XX i XXII dzielnicy królewskiego stołecznego miasta Krakowa oraz rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie urządzenia sądu powatowego Podgórze w Krakowie, wreszcie obwieszczenie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie zwinięcia starostwa Podgórze i urządzenia starostwa Podgórze-obszar wiejski („Podgórze-Land“).

Centralne Biuro Ewidencyjne Departamentu wojskowego w Piotrkowie uprasza panią **Bagniewską**, żonę śp. podporucznika Juliusza Bagniewskiego, aby we własnym interesie zechciała podać miejsce swego pobytu pod adresem: Centralny Oddział Ewidencyjny Departamentu Wojsk. N. K. N. Etappenpostamt Piotrków.

Lista rannych polskich żołnierzy z Galicyi, znajdujących się obecnie w szpitalu XX. Benedyktynów w Altenburgu, w Dolnej Austryi: Krul Grzegorz kapral 15 p. p. z powiatu Skałat, Kolber Fraciszek 19 p. obr. kraj. z powiatu Wadowice, Bobula Władysław 56 p. p. z powiatu Wadowice, Marecik Jan 33 p. obr. kraj. z powiatu Brzesko, Salomon Jan 3 bat. sap. z powiatu Borszczów, Tryba Józef, 57 p. p. z pow. Tarnów, Kuś Józef 56 pp. z pow. Myślenice, Szweda Jan 55 p. p. z powiatu Przemyślany, Rozum Karol 15 p. p. z powiatu Wadowice, Opyrchał Michał, kapral, Nr 1 z 3 eskadr. z Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Wszyscy dziękują najserdeczniej Szanownym Redakcyom za posyłane im dzienniki.

Dar z powodu odzyskania Lwowa. Poseł miasta Lwowa p. Hipolit Śliwiński złożył z okazyi odzyskania stolicy kraju na ręce prezydenta miasta Dra L e o 1000 K w połowie na fundusz legionów polskich, w połowie na fundusz krakowskiego Komitetu odbudowy kraju.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę dane będzie nadzwyczajne przedstawienie „Zaklętego pałacu“ czarodziejskiej bajki o godzinie 6 wieczorem, aby ułatwić rodzicom przyprowadzenie dzieci na to wyborne przedstawienie.

42 zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 10 przed południem w lokalu Stowarzyszenia, ul. Karmelicka 32, I. p.

Z Sokoła. Na żądanie rodziców postanowiono w b. r. prowadzić dalej t. j. przez czas wakacyjny ćwiczenia gimnastyczne dla dzieci, uczniów i uczennic, jeżeli zgłosi się odpowiednia liczba ćwiczących. Zapisywać się można w kancelaryi Sokoła od 5—7 godz. wieczór. Równocześnie zawiadamia się‘ że nauka jazdy na rowerze i gra w tennisa odbywać się będzie dalej w tym samym czasie.

Na Dar 3 Maja w ciągu dalszym bądź gotówką, bądź do P. K. O. na rachunek T. S. L. złożyli: p. Adela Schmidt Wadowice na listę Nr. 101 5 kor.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

IV.

Lord Loveland rusza w drogę.

Loveland niewiele miał do świadczenia w morskich podróżach; jedną większą odbył do Afryki Południowej i z powrotem i kilka wycieczek jachtem; wiedział jednak, że trzeba dbać o siebie na pokładzie statku, i choć nazwiska jego nie było na liście pasażerów Maurytanii, postarał się, aby fotel jego umieszczono w najzaciszniejszem miejscu, dzięki staraniom względnego stewarda. Względy te opłacił dość drogo, lecz nigdy na takie rzeczy nie żałował, wiedząc, że to nie są wyrzucone pieniądze. Byłby otrzymał tyleż tańszym kosztem, gdyby zabłysnął tytułem, ale Loveland był dżentelmenem, i rzucając swe nazwisko na małżeński rynek, brzydził się paradowaniem za darmo.

Gdy steward spytał go grzecznie, czy nie zechce na krześle przybić biletu wizytowego, Waldemar kazał mu na kawałku papieru napisać po prostu nazwisko „Loveland“, co też służący uczynił, nie wiedząc, że ma lorda przed sobą.

Loveland czuł się dość silnym, aby gardzić tanią reklamą.

Wkrótce i tak pasażerowie na statku mieli się przekonać, że nie jest byle kim. Gdy dyskretnie przed kasyerem okrętowym zdradził tajemnicę posiadania kajuty Vander Pot‘a, wiadomość o tej zamianie obiegła służbę i doszła do największego plotkarza na statku, mieszkającego drzwi we drzwi z Waldemarem.

Był to major Cadwallader Hunter, oczywiście major dymisyonowany, gdyż inaczej nie miałby czasu na zużytkowanie swych zdolności plotkarskich; zaledwie się dowiedział o nowym sąsiedzie, patrzył w zamknięte drzwi z przychylnem zaciekawieniem.

Major Hunter wystudyował poprzednio listę podróżnych i był zupełnie pewny, że nie widział tam nazwiska lorda Lovelanda; ale jako wszystko-wiedzący z dziedziny rodzinnych stosunków arystokracyi angielskiej, za co go zresztą poważniejsi rodacy wyśmiewali, pamiętał, że istnieje młody Loveland, nieżonaty. Dziwnem mu się wydawało tylko, że młodzieniec o tak wybitnem stanowisku towarzyskiem podróżuje bez rozgłosu.

— Nie ulega wątpliwości — mówił do siebie, — że to jest właśnie ten sam Loveland. Ale czemu nie zapisany na liście podróżnych? Czyżby w tem była jaka tajemnica?

W tym właśnie momencie Loveland wyszedł ze swej paradnej kabiny, dokąd wrócił po fajeczkę i tytoń. Dostrzegł majora Huntera, wpatrzonego w jego drzwi, i obdarzył go krótkiem, acz podejrzliwem spojrzeniem.

Dla niektórych osób spojrzenie to wydać by się mogło obraźliwem, lecz majorowi niełatwo było odrażać się na ludzi, z którymi miał ochotę zawrzeć znajomość. Zniknął więc na chwilę w swoim pokoju, aby dać do poznania, że był poprostu sąsiadem Lovelanda, nie zaś żadnym ciekawskim, a wkrótce potem zjawił si ęna pokładzie i zwolna zbliżając się w uprzejmej gawędce to do jednej, to do drugiej grupy znajomych, przezornie unikał niebezpieczeństw.

Cadwallader Hunter wzdychał do godności towarzyskiego przodownika. Był on jednym z tych dziwnych osobników, które mimo zacnego pochodzenia i dobrego wychowania rodzą się snobami. Stąd nie był naturalnym—żaden snob nie może być naturalnym — lecz urobił się na przesadnego i zmanierowanego światowca. Pomimo wszystko, wywierał pewien wpływ na drugorzędne sfery, a nawet umiał u niektórych osób z pierwszorzędnych wyrobić sobie powagę. Ci, którzy nie mieszkali stale w Nowym Jorku, wyobrażali sobie, że major Hunter jest ważną tam figurą, a paryski „Herald“ skrzętnie notował jego przyjazdy i wyjazdy. Szczupły, dobrze ubrany, lat średnich, z uśmiechem maskującym myśli, z dużym nosem i głosem donośnym, nosił szkła w złotej oprawie, dodając tem blasku swym bladym, zimnym oczom. Miał wąsy sterczące, staranny akcent angielski i zapas skandalicznych anegdotek o każdym, kto wart był, by o nim mówiono. Każdego z najbogatszych amerykanów na pokładzie „Maurytanii“ znał przynajmniej o tyle, że się kłaniał, a teraz do zwykłych powitań dodawał kilka słów obojętnych:

— Czy państwo znają lorda Lovelanda, który jedzie z nami? margrabia Loveland? Przystojny chłopiec. Jedna z najstarszych i najznamienitszych rodzin angielskich. Wszystko dzielni rycerze, od zamierzchłych czasów począwszy, lecz od króla Jerzego lepiej o nich nie mówić. Jakkolwiekbądź to zupełnie porządny chłopak i więcej wart od niejednego ze swych przodków. Nie do pogardzenia dla naszych panienek, co?

Czy ja go znam?...

Major był przygotowany na to pytanie i sam doń prowadził.

— Czy go znam? Ach! jesteśmy spowinowaceni trochę przez małżeństwa. Pamiętacie państwo zapewne śliczną lady Betty Bulkeley, która wzięła nas szturmem przed dwoma laty mniejwięcej... siostra księcia Stanfourth? Otóż Dżim Harborougk, którego zaślubiła, jest dalekim krewnym mojej matki, a lady Betty i lord Loveland — to cioteczni, więc jak widzicie.

I z obawy, aby nie zobaczono czegoś, co mogło mu być niewygodnem, major dążył dalej, z zamiarem dotarcia do Lovelanda, zanim ktokolwiek na statku spostrzeże, iż są sobie dotąd obcy.

Tymczasem Loveland nie tracił czasu.

Zapamiętał sobie dobrze uwagi Dżima Harborougk, aby się nie sprzedać zbyt tanio i zapuścić wędkę w głęboką wodę; niemniej postanowił mieć oczy otwarte, a mając je otwarte, zauważył na statku kilka bardzo ładnych dziewcząt.

Z tem zajęciem, z jakiem patrzy się w karty, zaczynając nowego robra w bridge‘u, Waldemar przejrzał listę współpasażerów „Maurytanii“ spodziewając się, że znajdzie może jedno z nazwisk, wymienionych na kopertach listów, które wiózł ze sobą. Lecz traf zawiódł go, a na nieszczęście o wyższem towarzystwie Nowego Jorku wiedział tak mało, że nie mógł ocenić, który z towarzyszów podróży znakomitszą jest osobą. W każdym razie postanowił dojść do tych wiadomości jaknajprędzej.

Zapewniwszy się, że krzesło z nazwiskiem Loveland czeka na niego, przechadzał się na pokładzie tam i z powrotem, trzymając fajkę w zębach a ręce w kieszeniach.

Był to zupełnie ciepły dzień listopadowy; olbrzymi statek nie doznawał żadnych kołysań od fal, które się o boki jego obijały, a Loveland, wyjeżdżający z kraju z przykrością, uczuł nagle dziwną radość życia, radość niemal dziecięcą.

Mnóstwo osób spacerowało, tak jak i on: ładne panienki, same lub z rodzicami, albo z młodymi ludźmi, którzy zostali wybrani do flirtu podczas podróży; mężczyźni o twarzach śmiałych, oczach poczciwych, lecz bystrych, i z wyrazem ważności, która oznaczać musiała podstawę z milionów; piękne, strojne kobiety, zapewne w Newport lub Nowym Jorku mające salony, gotowe ugościć przyjeżdżających lordów i margrabiów, a prócz tego wiele mniej znaczących figur, które się poznało na to tylko, aby o nich czemprędzej zapomnieć.

Po półgodzinnej przechadzce Waldemar wybrał sobie z tego olbrzymiego klombu kwiatów dwie różyczki, które, jak mu się zdawało, rozkwitły tylko dla niego; i nie wątpił, że wśród tak wielkiej liczby uroczych panien wybrał trafnie i przynajmniej jedna z tych dwóch okaże się arcymilionerką. Trudno było o większe przeciwieństwo między dwoma wybranemi przez lorda Lovelanda dziewczętami.

Jedna z nich, spacerująca ze starszym mężczyzną, z którym łączyło ją podobieństwo rysów i który musiał być jej ojcem, była bardzo wysoka, prawie tak wysoka, jak Loveland, smukła, o zgrabnych, harmonijnych kształtach: miała włosy złotawo-kasztanowate i brwi ciemne nad siwemi oczyma, co wraz z rzymskim noskiem i opuszczonemi kącikami ust czyniło ją podobną z profilu do cesarzowej Eugenii w rozkwicie jej piękności. Wiele osób witało się z uroczą panną i jej ojcem, lecz ona była zimna i pełna godności, a Waldemar wnosił z tego, że jego matka byłaby zadowoloną z podobnej synowej, i mąż nigdyby się nie wstydził za taką kobietę.

Byłoby mu trudno zakochać się w tej świetnej, a chłodnej postaci, aleź nie po to jechał do Ameryki, aby się kochać. Sam interes tylko miał na myśli. Dziewczę to musiało wszędzie wzbudzać zachwyt. Wyglądałaby doskonale, jako kasztelanka na przyjęciach w zamku Loveland, odświeżonym jej pieniędzmi i przywróconym do dawnej świetności.

Ciąg dalszy nastąpi.

...al., Dr Władysław Kiernik Bochnia na listę Nr. ... 17 kor. 20 hal., Dr Fl. Miśko Kalwarya Zebrzydowska na listę Nr. 3.484 5 kor. 40 hal., p. Wincenty Manierski Frysztat na listę Nr. 1.247 5 kor., p. Wanda Bogucka Trencsen Teplic na listę 10 kor., ks. Józef Tomasik Podgórze na listę Nr. 766 1 kor., ks. Kazimierz Nycz Podgórze na listę Nr. 1069 2 kor., p. Ant. Luczyńska Morawska Ostrawa na listę Nr. 300 15 kor. 28 hal., p. Ant. Ratajski na listę Nr 1.130 14 kor. 44 hal., p. Fel. Stobiecka Wiedeń na listę Nr. 464 3 kor., p. Ign. Bulenpreis Kraków na listę Nr. 14 a) 5 kor., Dr Al. Raciborski Kraków na listę Nr. 418 31 kor. 60 hal., p. Wiktor Doleżan Kęty na listę Nr. 211 2 kor., p. Leopold Krupski N. Sącz na listę Nr. 3.211 7 kor, 33 hal., p. Stanisław Głogowski Wiedeń na listę Nr. 483 15 kor., p. Jan Jurczyński Kraków na listę Nr. 4.556 2 kor., p. Karol Kostka Kraków na listę Nr. 4.224 1 kor., p. Ant. Borowy Muszyna na listę Nr. 3.433 10 kor. 30 hal., p. Lucasowa Kraków na listę Nr. 3.629 3 kor., p. Edw. Kubalski Kraków na listę Nr. 545 11 kor. 47 hal., p. Aug. Gajewski Czarny Dunajec na listę Nr. 3.406 2 kor., p. Stanisław Bieliński Kraków na listę Nr. 651 9 kor., p. R. Wiszniewski Kraków na listę Nr. 4.552 8 kor. 10 hal., ks. Seb. Suski Wysoka na listę Nr. 1.016 12 kor. 30 hal., p. Jan Marmola Kalwarya Zebrzydowska na listę Nr. 3.198 14 kor. 70 hal., p. Włodz. Zborowski Żywiec na listę Nr. 3. 638 5 kor., ks. Kaz. Paleczek Piotrowice na listę Nr. 1085 5 kor., ks. Stan. Gajewski Lipnica Murowana na listę Nr. 3.065 5 kor., Koło T. S. L. Czarny Dunajec na listę Nr. 205 100 kor. 38 hal., p. Ant. Pelczarski Biała na listę Nr. 1.033 12 kor. 46 hal., Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu Kraków na listę Nr. 189 10 kor., ks. Wiktor Bilski Wiedeń na listę Nr. 60 41 kor. 80 hal., p. Aniela Rinkówna Wiedeń na listę Nr. 1.184 40 kor. 50 hal., p. Marya Szulman Wiedeń na listę Nr. 1.236 17 kor., p. Jan Stanek Landshut na listę Nr. 1.178 7 kor., p. Fr. Kuliczkowski Smichów na listę Nr. 1.088 4 kor., p. Helena D'Abancourt Rabka na listę 107 kor. 83 hal., p. Adam Malski Polzela na listę 18 K 30 hal., p. Emma Fedewicz Bierzanów na listę Nr. 3.689 K 25 hal., ks. Adam Małaczyński Witów na listę 10 kor., p. Ant. Łukasiewicz Feldpost 201 2 kor., p. Wł. Bischofowa Wiedeń 3 kor., ks. Jan Szewczyk na listę Nr. 1.090 5 kor., p. Michał Stroński Kalwarya na listę Nr. 3.284 14 kor., p. Br. Duchowicz Berno na listę Nr. 61 2 kor. 60 hal., ks. Józef Wiżmański Barcie na listę Nr. 3.131 2 kor., p. Dyonizy Tustanowski Mürzuschlag na listę Nr. 1.147 22 kor. 70 hal., ks. Józef Krupiński Jazowsk na listę Nr. 3.094 10 kor., ks. Maryniarczyk na listę Nr. 3.093 kor. 5, ks. Fr. Żak Chocznia na listę Nr. 1.039 15 kor. 65 hal., p. Wład. Mańkowski Prelouc na listę Nr. 1.158 7 kor. 50 hal., p. Edw. Skiba Margarethnn na listę Nr. 1.111 28 kor. 32 hal., p. Bierzyński Kraków na listę Nr. 4.143 1 kor., p. Zyg. Małecki Kraków na listę Nr. 3.623 1 kor. 70 hal., Urzędnicy Galicyjskiego Banku ludowego dla handlu i przemysłu Kraków na listę Nr. 199 22 kor. ks. Jan Miodoński Szedygów na listę Nr. 1.099 13 kor., p. Jan Dworzański N. Targ na listę Nr. 3.221 106 kor. 66 hal., p. Jakób Wierczak N. Targ na listę Nr. 3.434 6 kor. 10 hal., p. Adam Malski Heilenstein 2 kor., p. Jan Smółka Rokicany 9 kor. 20 hal., p. Wł. Bryda Schönwald 100 kor., p. Stan. Japa Niepołomice 212 kor. 40 hal., Dr Artur Till Feldpost 67 kor. 20 hal., ks. J. Głab Iszl na listę Nr. 1.92 13 kor. — Razem 64 list, 1.229 kor. 47 hal. Poprzednio złożono na 71 list 1.229 kor. 27 hal., razem na 135 list 2.458 kor. 74 hal., co Zarząd Główny z podziękowaniem stwierdza i o dalsze zwracanie list i wpłacenie składek serdecznie uprasza.

Nekrologia.

Antoni Zajchowski, st. inżynier górniczy, były kierownik kopalni witkowickiego gwarectwa węglowego w Mor. Ostrawie, po ciężkiej chorobie umarł w 46 roku życia 23 bm. w Opawie. Pogrzeb odbył się wczoraj na cmentarzu opawskim.

Polonia ostrawska ponosi przez zgon śp. Antoniego Zajchowskiego wielką stratę.

Jan Ligaszewski poborca podatkowy z Tyśmienicy umarł 23 czerwca br. w Jordanowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

W sprawie pensyonatu w Rabce. Sądzimy, że w sprawie tej wiadomości udzieli pani Pocztmistrzyni w Rabce, w innych sprawach Zarząd Zakładu lub właściciele poszczególnych will na Słonnem. Ogłasza się pensyonat p. Dobrowolskiej.

Pani R. S. w pobliżu Krakowa niema, proszę odnieść się do Administracyi naszego pisma, która sprawę ułatwi.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Hotel Pompadour“, farsa w 3 aktach Marsa.

Niedziela: o godz. pół do 4 „Robert i Bertrand“, operetka Anczyca.

Niedziela: o godz. pół do 8 „Hotel Pompadour“,

Wtorek: o godz. pół do 4 „Wesele“ Wyspiańskiego.

Wtorek: o godz. pół do 8 „Hotel Pompadour“.

Środa: „Roskosze ojcowstwa“, farsa Bissona.

Czwartek: „Hotel Pompadour“.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę o godz. 6 po południu „Zaklęty pałac“ czarodziejska bajka.

W niedzielę o godz. pół do 4 po południu premiera „Ach to Zakopane“ krotochwila.

W niedzielę o godz. pół do 8 wieczorem „Czarna Mańka z Czarnej Wsi“ wodewil ze śpiewami i tańcami, występ J. Solnickiego.

We wtorek dnia 29 czerwca po południu o godz. pół do 4 „Za oceanem“ wodewil — występ p. J. Sokolnickiego.

Wieczorem, tego samego dnia, o godz. pół do 8 po raz drugi „Ach to Zakopane“ krtochwila w przeróbce A. Walewskiego.

Kronika zamiejscowa.

Bolesna sprawa. Lwowska „Gazeta Narodowa“ pisze pod tym tytułem o stosunkach na wsiach we wschodniej części Galicyi w numerze z d. 6 z. m. następuje:

„Kraj nasz padł ofiarą wojny. Na zachodzie przelewała się niszcząca lawina tam i z powrotem kilkakrotnie. Tymsamem na wschodzie, gdzie na ogromnej połaci kraju przeszła zawierucha w jednym tylko kierunku, gdzie zdawałoby się, ostać się powinien był dorobek pracy i kultury wielu stuleci, widzimy również podobne obrazy. Ktokolwiek zdoła przedostać się ze wschdnich powiatów, każdy ma na ustach tę samą straszliwą, goryczy pełną opowieść o smutnych dziejach dni ostatnich. Wszędzie obraz jest mniej więcej ten sam. Wsie pozostały, długie sznury chałup podolskich stoją jak skały. W oborach, nieraz i w stajniach pusto, w stodołach także, ale ostoje życia wiejskiego, chata, chłop, rodzina pozostały. Młoda ludność męska przerzedzona, ale nic więcej. Za to w komorach, w świetlicach znajdziesz rzeczy, jakich nigdy przedtem tam nie było.

Z powiatu mieleckiego. Przygodny sprawozdawca donosi nam, że w ostatnim tygodniu przed odwrotem zostali przez Rosyan wywiezieni Ks. Dr. Rec, Ks. Urbański, wikary w Rzochowie i kleryk Marcinkiewicz. Ten osatni otrzymał mianowicie list od Ks. Dra Reca do Ks. Urbańskiego, a wzięty za szpiega został razem z wymienionymi Księżmi wywieziony. O losach ich niema wiadomości.

W kilku gminach pow. mieleckiego czynne były w czasie najazdu szkoły ludowe, gdzie nauki udzielali miejscowi nauczyciele. Tak było w Chorzelowie, Padwi nar. i Grochowie. W kwietniu czynną była także szkoła pod kierownictwem p. Hajdukowej; trwało to jednak niedługo, bo już pod koniec miesiąca jawiły się często nad powiatem samoloty austryackie i niemieckie, wskutek czego nie posyłano dzieci do szkoły. Zamierzone było również otwarcie szkoły w Rzochowie, atoli w tym czasie nastąpiła już ofenzywa sprzymierzonych. W powiecie mieleckim zgłosiło się obecnie do szeregów wielu żołnierzy, jeńców z Przemyśla, których Rosyanie do domów puścili.

Miasto Mielec i okolica poniosły znaczne szkody wojenne. Zamek hr. Reyów w Przecławiu, w którym po pierwszym najeździe jeszcze wiele cennych rzeczy pozostało jest obecnie doszczętnie ogołocony; gorzelnia dworska spalona. Liczne w tym powiecie folwarki przeważnie w zupełnej ruinie; inwentarz zabrany, pola bardzo źle obsiane. Z powodu trudności dowozu, niezwykła drożyzna.

W Mielcu podkładano ogień 19 razy, mieszczanie uratowali jednak miasto od zniszczenia. Magazyn kolejowy zniszczony. Zarząd miasta sprawował p. Świerczyński.

Pisemny egzamin dojrzałości dla uczniów szkół realnych w Bernie rozpocznie się dnia 2 lipca br. Podania o przypuszczenie do egzaminu dojrzałości wnosić należy do c. k. Komisyi egzaminacyjnej dla uczniow szkół realnych na Morawach (Brünn, Huttergasse 24, Polnische Realschulkurse) w terminie nieprzekraczającym do dnia 29 czerwca br. O terminie egzaminu ustnego dowiedzą się kandydaci przy egzaminie pisemnym.

Do podania mają kandydaci dołączyć: 1. Metrykę chrztu wzgl. urodzin (w miarę możności). 2. Wszystkie świadectwa szkolne z lat ubiegłych, wzgl. wiarygodne poświadczenia ze strony odnośnych dyrekcyi lub profesorów. 3. Przebieg życia i studyów (curriculum vitae). 4. Fotografię na dowód tożsamości osoby, zatwierdzoną przez odpowiednią władzę (władza polityczna, dyrekcya policyi, urząd gminny). 5. Wykaz lektury z języków polskiego i niemieckiego. Taksa egzaminacyjna dla eksternistów wynosi normalnie 50 K., dla uczniów zwyczajnych 20 K.

Szkoły w Królestwie Polskiem. Komitet Edukacyjny w porozumieniu z N. K. N. urządza na swoim dwumiesięcznym kursie pedagogicznym odczyt pt. „Szkoły w Królestwie Polskiem wobec wojny“, który wygłosi p. Antoni Sujkowski dyrektor szkoły handlowej w Będzinie (Król. Pol.).

Prelegent omówi całokształt problemu szkół w Królestwie Polskiem (szkoły ludowe, średnie i wyższe).

Ponieważ problem ten jest w chwili obecnej wysoce aktualny, polecamy uwadze ściśle rzeczowy odczyt p. Sujkowskiego, który jak wiadomo wybitne zajmuje miejsce wśród pedagogów Królestwa Polskiego.

Odczyt odbędzie siz w niedzielę 27 bm. o godz. 5 w sali Towarzystwa Technicznego ul. Straszewskiego 28. Wstęp 50 h. i galerya 20 h.

Trujące granaty amerykańskie. Amerykańskie dostawy amunicyi dla trójporozumienia wzbogaciły się teraz o nowy środek wojenny — trujące granaty, o których tak mówi, według „Vossische Ztg.“, prospekt firmy je wyrabiającej „Automatyczna fabryka maszyn (obecnie materyałów wojennych) Cleveland, Ohio.

Fabryka zmontowała obecnie specyalnie mocnego materyału, ze zwykłej stali w 17 minutach, 18-funtowy granat jest gotów w 30 minuach, ze zwykłej stali w 22 minuty. Materyał używany do wyrobu tych specyalnych granatów jest niezwykle spojny, tak, że przy eksplozyi rozlatuje się na niezliczone drobne kawałki, podczas, gdy przy zwykłym materyale o nierównej konsystencyi, tylko na kilka dużych kawałków. Granat nabity jest eksplodującymi kwasami, które rozwijają niezwykłą siłę wybuchową i pokrywają kawałki granatu swą treścią, tak, że porażony niemi oprócz rany, jest jeszcze zatruty, a śmierć nawet przy lekkiej ranie następuje w 4 godziny, poprzedzona bolesną agonią.

Jeżeli ranny zatem nie otrzyma pomocy natychmiastowej, co w rowach strzeleckich jest niemal wykluczone — o znaczy, jeżeli rana natychmiast nie zostanie wypalona, albo odnośny członek nie zostanie amputowany — dany żołnierz skazany jest na śmierć. Antidotum, które mogłoby sparaliżować działanie jadu granatowego w organiźmie, niema. Granat taki więc jest daleko groźniejszy, niż szrapnel, który tylko rani.

W ten sposób zastosowane gazy trujące, jako środek wojenny, znalazły w tym amerykańskim okropnym wynalazku niezwykły pendant. — Tu się strzela zatrutymi pociskami, których używanie wedle wszelkich umów i praw międzynarodowych jest zakazane, na odległość kilkunastu kilometrów. — Ameryce przypadł smutny i mało zaszczytny prymat, że nawet nie we własnych celach wojennych, lecz wyłącznie dla kupieckiego zysku sprowadziła do wojny obecnej tę straszliwą zatrutą broń.

Po zajęciu Lwowa

Zwycięski pochód sprzymierzonych posuwał się w Galicyi od zachodu ku wschodowi w etapach dłuższych lub krótszych. I tak po przełamaniu linii Dunajca odwrót rosyjski zatrzymał się właściwie dopiero nad Sanem, (odległość 130 km.) po upadku Przemyśla krok odwrotu był już znacznie krótszy, stanął bowiem na Wereszycy (odległość 52 km.) następny zaś trzeci etap odwrotu, zakończony zajęciem Lwowa, miał rozpiętość jeszcze mniejszą, gdyż tylko około 24 klm. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w międzyczasie Rosyanie zdołali częściowo zbierać rozbitą armię i ustawiać ją do stawienia oporu, który wprawdzie realnej korzyści nie dał, Lwów przeszedł po dziesięciomiesięcznej niewoli napowrót w ręce sprzymierzonych, opór ten jednak wypadek ten znacznie opóźnił i umożliwił nieprzyjacielowi dalsze zebranie i częściowe uporządkowanie rozbitych sił. Na stopniowe skrócenie następujących po sobie trzech kroków ofenzywy wpłynąć musiała z drugiej strony także i ta okoliczność, że w myśl rozumnej ekonomii sił, sprzymierzeni oszczędnie używali swych dzielnych wojsk, które w ciągu niemal ośmiotygodniowej ofenzywy łamać musiały wszelakie trudności terenu, niewygody i oporu jeszcze ciągle silnego i nierozgromionego nieprzyjaciela. W tem zwolnionem lecz niemniej skutecznem tempie działań wojskowych przeprowadzanych w Galicyi środkowej przez sprzymierzonych od pierwszych dni czerwca w przeciwieństwie do szybkich i dalekich posunięć w maju, leży przewaga naczelnego kierownictwa armii sprzymierzonych, patrzącego rozważnie w przyszłość. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kierownictwo to przewidziało dalsze próby oporu nieprzyjacielskiego ,o jakich już dzisiaj donosi biuletyn urzędowy. Przeważające siły nieprzyjacielskie, które podjęły kontrofenzywę nad Dniestrem w okolicy H a l i c z a i spowodowały pod Martynowem (16 klm. na północny zachód) wycofanie części armii gener. Linsingena na południowy brzeg rzeki są podobnie jak usiłowanie zatrzymania pochodu armii Aryks. Józefa Ferdynanda i gener. Mackensena w odcinku rzeki Tanwi i koło Rawy Ruskiej, czemś zgoła przemijającem i bez widoków powodzenia na dłuższą metę. Jest bowiem rzeczą jasną, że posuwająca się naprzód ofenzywa sprzymierzonych dąży w chwili obecnej przedewszystkiem do wyprostowania linii bojowej i punkt ciężkości wypadków przeniosła w chwili obecnej w okolicę nad rzekę Pilicę, gdzie jak się o tem urzędowo dowiadujemy, generał Woyrsch przeszedł do ataku i odrzuciwszy nieprzyjaciela nad górnym biegiem Kamiennej, posunął się pod Iłżę. Ten nowy pomysł naczelnego kierownictwa uznać należy za pełen świeżości, a znaczenie jego polegać będzie na tem, iż sprowadzi on równowagę między centrum a obu skrzydłami ofenzywy, skrzydło południowe gener. Böhm-Ermolliego wysunięte jest bowiem znacznie ku wschodowi. Z chwilą zaś, gdy to wyprostowanie linii bojowej nastąpi, oczyszczenie odcinka Wisła—San już jest rzeczą dokonaną, rozmach ofenzywy sprzymierzonych wzmoże się na nowo.

W uwolnionym Lwowie.

Sprawozdawca Leonhard Adelt donosi: Według opowadania pewnego radcy dworu, który przetrwał czas najazdu, zarząd miasta Lwow sprawiał gubernator hr. Szeremetiew, następnie Melnokow, a wreszcie hr. Bobriński j. Kierownikiem ochrany był kapitan Skałłon. Redaktor „Prykarpatskiej Rusi“ był równocześnie cenzorem prasowym; rozwiązano szereg stowarzyszeń i związków narodowych i społecznych, używanie języka rusińskiego było urzędownie zakazane. Polską przemowę Dra Rutowskiego przy wkraczaniu Rosyan do miasta kazał sobie gubernator przetłómaczyć na język francuski, a odpowiedział po rosyjsku. Wprowadzono czas petersburski, godzina policyjna była 8, później 10 w nocy. Zakładników wszystkich narodowości, po 4 z każdej, trzymano najpierw przez dzień na ratuszu, a przeprowadzano na noc do hotelu George'a, później internowano ich w ich prywatnych mieszkaniach. Sąd krajowy był czynny, odbywano tam nawet egzamina adwokackie. W szkołach, które za zezwoleniem gubernatora otwarto, udzielano przymusowo nauki języka rosyjskiego w pięciu godzinach tygodniowo, dziejów powszechnych, geografii i dziejów piśmiennictwa polskiego uczono wyłącznie na podstawie podręczników, zatwierdzonych na cesarstwo rosyjskie. Uczniowie wyznania grecko-katolickiego nie mogli uczęszczać do szkół polskich. Znaczną liczbę dzieci grecko-katolickich rodziców wywieziono do Charkowa i umieszczono tam w prawosławnym internacie. W ulicy Wałowej, skąd rzekomo strzelano do żołnierzy rosyjskich, skonfiskowano szereg domów na rzecz skarbu rosyjskiego. Aresztowano wszystkich tutejszych pensyonistów oficerów, między nimi starca 80-letniego generała Rücka, uczestnika walk pod Sebastopolem. Do żandarmów, odprowadzających go, odezwał się on: „Pod Sebastopolem, gdy byłem jeszcze młodzieńcem i miałem broń w ręku, nie mogliście mnie pokonać, dzisiaj aresztujecie bezbronnego starca. To umiecie, bierzcie mnie draby“. Za jeńców wojennych uznano również wszystkich zdolnych do noszenia broni między 18 a 50 rokiem życia; odpowiednią kwotą można się było jednak wykupić i na przepustce uzyskać jako określenie wieku: lat piętnaście.

W niedzielę Wielkanocną szły przez Lwów transporty jeńców z Przemyśla; wyglądali źle; ludność ujęła się za nimi, co było powodem rozlicznych aresztowań. Zarządzenia ostrożności w czasie wjazdu cara posunięto aż do śmieszności. Po odjeździe cara wykonano podobno zamach na naczelnika ochrany Skałłona, co było rzekomo czynem zemsty za liczne aresztowania, dokonane przez niego przed przybyciem cara do Lwowa.

Od początku ofenzywy majowej wypełniały się szpitale i budynki szkolne we Lwowie tysiącami rannych. Gdy zaś pewnikiem już było, że Lwów zostanie oddany, nastąpił exodus władz wojskowych, kościelnych i cywilnych, wyjechali kupcy rosyjscy i politycy, wyjechał oczywiście także bank rosyjsko-azyatycki.

Rosyjskie urzędowe przyznanie utraty Lwowa.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ podaje najnowszy komunikat generalnego sztabu, w którem Rosyanie przyznają utratę Lwowa.

Dnia 21 czerwca i w ciągu następnego dnia wytrzymaliśmy nieprzyjacielskie uderzenie na Lwów wśród zaciętych walk. przyprawiliśmy nieprzyjaciela o straty podczas jego ataków na wieś Bukowicę i dalej na południe od potoku Szczerzec, udało mu się jednak posunąć się w okolicę Żółkwi. Wobec tego opróżniły nasze wojska dnia 22 czerwca Lwów i rozpoczęły odwrót na nowy front.

Car na froncie.

Petersburg. (B. K.) Car 23 bm. odjechał do naczelnego wodza.

Francuzi o porażce Rosyan.

Paryż. (Tel. pryw.) Dzienniki unikają rozważania skutków klęski Rosyan i mówią o wojnie wyniszczającej. Oświadczają, że rosyjskie kierownictwo armii zamierza zwabić niemiecką i austryacką armię na pewne upatrzone miejsce, aby ją tam pobić. Gdzie się rozwinie front walki, czy na zachodzie, czy dalej na wschodzie to okoliczność ta nie wpłynie na korzystne położenie Czwórporozumienia. Podobnymi wymysłami przestrzega też „Temps“ neutralne państwa przed zwątpieniem pod wpływem chwilowych niemieckich zwycięstw.

Powołanie gen. Rudzkiego do cara.

Monachium. (Tel. pryw.) Generał Rudzki, ogólnie uważany za następcę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, przybył do Petersburga i natychmiast pojechał dalej do Carskiego Sioła.

Uwolnienie Lwowa.

Londyn. (Tel. pryw.) „Secolo“ pisze, że we Lwowie już od pewnego czasu opróżniano magazyny. Rosyanie zbudowali nową obronną linię wzdłuż Bugu.

Dr Meyer-Gerhardt w Berlinie.

Berlin. (Tel. pryw.) Wysłannik ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie, Dr Meyer-Gerhardt przybył do Berlina. Przybycie jego stoi w ścisłym związku z notą prez. Wilsona w sprawie „Luzytanii“. Dyplomata ten przywozi ważne wyjaśnienia, po otrzymaniu których zapewne rząd niemiecki da odpowiedź prezydentowi Wilsonowi.

Koszta wojenne Francyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Celem pokrycia kosztów wojennych za trzeci kwartał, żąda Ribot 5 miliardów 950 milionów franków Sumy przyzwolone od początku wojny, przenoszą zatem 16 i pół miliarda. Jeśli taki wzrost wypadków potrwa dalej, to nie długo Francya będzie wydawała co godzinę 3 miliony franków.

Zniszczenie w Dunkierce.

Genewa. (Tel. pryw.) Z 14 ciężkich pocisków, które wystrzelono podczas trzechkwadransowego nocnego ostrzeliwania miasta i przystani w Dunkierce, było kilka celnych i one wyrządziły w najbogatszej części miasta szkody większe, aniżeli pięć bombardowań poprzednich. Liczba zabitych i rannych osób cywilnych, tudzież żołnierzy, wynosi 200.

Produkcya amunicyi we Francyi.

Paryż. (Tel. pryw. Ag. Havas). Minister wojny Millerand odbył podróż inspekcyjną po fabrykach pracujących dla obrony kraju. Sprawdził on, że dzięki bezustannych usiłowaniom osiągnięto wyniki pracy początkowo wyznaczone, a nawet je we wielu fabrykach przekroczono. Podsekretarz stanu wojny Wojciech Thomas zjechał się w Boulogne z angielskim ministrem amunicyi Lloydem - George. Odbyli oni długą naradę, głównie zaś o wzmocnieniu artyleryi Czwórporozumienia i o konieczności pomocy wzajemnej, aby podwyższyć ilość wyrobu amunicyi. Już urządzono regularne połączenia. Dążą do tego, aby narodowy przemysł obu krajów ściśle wspólnie pracował.

Walki koło Udine.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Przed Udine odbywały się gwałtowne walki, gdzie Włosi ponowili ogólny atak znacznemi siłami .Atak ten jednak spotkał się ze silnym i lepiej uorganizowanym odporem austryackim. Mieli oni tam już od szeregu lat założone fortyfikacye, składające się ze szeregu rowów strzeleckich, tuneli i pieczar w skale wykutych, gdzie ustawiono artyleryę. Na innych miejscach założono udane rowy strzeleckie, które miały nieprzyjaciela w błąd wprowadzić, a tworzące cały system rowów na kształt labiryntu.

Wielkie straty Włochów.

Lugano. (Tel. pryw.) Dzienniki opisują trudności ataku włoskiego i przygotowują opinię publiczną na wielkie straty. We Włoszech rozpowszechnia się mapy, na których granice Włoch rozciągają się aż po przesmyk Brenner.

Za odkrycie punktu oparcia niemieckich łodzi podwodnych wyznaczono wielkie nagrody.

Włoska Rada ministeryalna.

Lugano. (Tel. pryw.) Rada ministeryalna włoska obradowała dnia 22 b. m. nad położeniem finansowem i środkami celem zabezpieczenia żniwa, rokującego wielkie nadzieje. Postanowiła odrzucić wszelkie prośby o zwolnienie od zakazu wywozu, pomimo świetnych zbiorów.

Zapowiedź encykliki papieskiej.

Rzym. (T. B.) „Tribuna“ dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że papież niebawem ogłosi encyklikę do świata katolickiego w kwestyach pozostających w związku z wojną.

Opieka nad uchodźcami wojennymi z południa.

Wiedeń. (T. B.) W ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się pod przewodnictwem marszałka Istryi ks. Faituttiego i przy udziale referenta Marqueta narada w sprawie utworzenia komitetu zapomogowego dla wychodźców wojennych z południa. Przewodniczący zawiadomił, że arc. Marya Józefa oświadczyła gotowość przyjęcia protektoratu nad wdrożoną już akcyą zapomogową.

Austryaccy poddani we Włoszech.

Rzym. (T. B.) Rozporządzono, że zawarte od 24 maja br. do końca wojny sprzedaże, cesye i inne umowy poddanych austryackich we Włoszech są nieważne.

O dodatek drożyźniany dla funkcyonaryuszy państwowych.

Wiedeń. (T. B.) „Deutsche Nachrichten“ donoszą: Odbyło się posiedzenie prezydyum Związku narodowo-niemieckiego, na którem uchwalono poczynić energiczne kroki, aby funkcyonaryuszom państwowym udzielono dodatek drożyźniany, aby podwyższono prowizoryczny wydatek na zaopatrzenie inwalidów i sierot p poległych. Uchwalono również domagać się energicznych zarządzeń przeciw lichwie żywnościowej, nie wyłączając cukru.

Transporty amunicyi przez kanał panamski.

Genewa. (Tel. pryw.) Celem bezpośredniego przewozu amunicyi między Nowym Jorkiem a Władywostokiem, zamknięto kanał panamski dla innych statków.

Bomba w Mukdenie.

Petersburg. (T. B.) Pet. ag. tel. donosi z Mukdenu: Bomba rzucona do okna apteki japońskiej zraniła ciężko trzech Japończyków a lekko jednego.

Mowa burmistrza Wiednia.

Wiedeń. (T. B.) Gdy podczas onegdajszej manifestacyi korowód z pochodniami przybył przed ratusz, powitał burmistrz Dr Weisskirchner na czele Rady miejskiej uczestników pochodu przemową, w której wskazał na złamanie wierności przez dotychczasowego sprzymierzeńca włoskiego, który się dopuścił najhaniebniejszej zdrady, jaką zna historya świata. Jeżeli jednakże Włosi sądzą, że nas napełnili trwogą, to się bardzo pomylili. Wypowiedzenie wojny przez Włochy wzbudziło nie dający się przewyższyć zapał wojenny. Ufni w pomoc Boga przetrwamy. Tak, jak dzielna armia na krwawych polach bitwy spieszy ze zwycięstwa do zwycięstwa, tak też i pozostali w domu spełniają swą pracę. Burmistrz podniósł przytem działalność związku obywateli i związków strzeleckich. Wreszcie wezwał buhmistrz zebranych, aby się udali przed pomnik tego bohatera, który prowadził sztandary austryackie do zwycięstw nad Włochami .Burmistrz podniósł, że nasi obecni wodzowie Arcyksiążę Fryderyk, Hoetzendorf, Hindenburg i Mackensen i wielu innych nie są niegodnymi równego bohaterom Radetzkyego. Dr Weisskirchner zakończył przemówienie przyjętymi z zapałem okrzykami na cześć Monarchów sprzymierzonych państw i ich wodzów.

Na czele pochodu udał się następnie Dr Weisskirchner wśród radosnych okrzyków publiczności razem z wszystkimi członkami Rady miejskiej przed ministerstwo wojny, gdzie minister wojny Krobatin zjawił się w oknie. Z cokołu pomnika Radetzkyego wygłosił następnie burmistrz Dr Weisskirchner przemówienie do ministra wojny Krobatina, w którem podniósł, że burmistrz i Rada miejska zjawili się przed pomnikiem Radetzkyego, aby złożyć hołd dla okrytej sławą armii. Dnie obecne niezapomnianego zwycięstwa i dni radości świadczą głośno przed szerokim światem co za niewzruszoną siłę posiada nasza monarchia i jak silną i niezłomną jest miłość i wierność ludów dla Cesarza i państwa. Burmistrz wspomniał o ofiarach z krwi i mienia, które ludy monarchii dotychczas złożyły i zakończył: Chcemy i dalej ponosić ofiary za naszą ukochaną glebę rodzinną. Płonienie, które zabłysły na polach bitew w Galicyi zwiastują nie tylko zwycięstwo za zwycięstwem naszej armii, są one także ognistą zapowiedzią nowej Austryi w rozkwicie siły i pełnej mocy. — Wznieśmy więc okrzyk: Niech żyje armia! Niech żyje przyszłość naszej ojczyzny.

Nadesłane.

W Maryenbadzie
ordynuje jak zwykle od 10 maja do końca września
Radca ces. Dr. W. Harajewicz
WILLA WAHNFRIED.

Krem do zębów
KALODONT
70 halerzy

Towarzystwo Zaliczkowe w Bochni.

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką.

Bilans z dniem 31 grudnia 1914 roku.

		Stan bierny		Stan czynny	
Gotówka z końcem roku 1914				7892	25
Udziały wpłacone		94213	71		
Fundusz rezerwowy		35124	54		
Fundusz rezerwy strat		3575	65		
Walory funduszu rezerwowego				11308	47
Wkładki Oszczędności		218024	94		
Kredyt bankowy		96373	82		
Pożyczki: a) weksle	K. 204.116·47				
b) hipoteki	„ 228 484·87				
c) Rk. bieżący	„ 251·36			432852	70
Depozyty		527	80		
Zaliczki prawne		154	99	1835	59
Nieruchomości				99	32
Pocztowa Kasa Oszczędności				305	45
Wartość inwentarza				1152	19
Odsetki na rok 1915 pobrane		556	65		
Odsetki za 1914 od kredytu bank. należne		1300	—		
Lombard efektów własnych		4600	—		
Zapasy ksiąg i druków			—	150	---
Zysk		1143	87		
		455.595	97	455.595	97

Rachunek strat i zysków.

	Zyski		Straty	
Z rachunku odsetek	10100	77		
„ administracyi			8896	26
„ inwentarza odpis 5%			60	64
Do rachunkuku bilansu: Zysk za rok 1914			1143	87
	10.100	77	10.100	77

UWAGA:

1. Zaległych odsetek, nawet od pożyczek hipotecznych w bilansie się nie umieszcza.
2. Stosunek kapitału obcego do własnego jak 1:2·37.
3. Fundusz rezerwowy wynosi 41·07% wpłaconych udziałów, a 11·77% kapitału obrotowego.
4. Liczba członków z końcem roku 1914 wynosi 1330.

Towarzystwo przyjmuje wkładki na oszczędność z oprocentowaniem półrocznem po 5—5½% i wypłaca takowe w każdym dniu urzędowym z wyjątkiem niedziel i świąt. Odsetki liczą się od następnego dnia po złożeniu wkładki.

Dyrekcya Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni

W. Machnicki. *Dr A. Wcisło.*

XXXVI ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW

Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni

odbędzie się w niedzielę dnia 11 lipca 1915 r. o godzinie 2½ popołudniu w lokalu Towarzystwa, na które wszystkich Członków Rada Nadzorcza zaprasza.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa Rady Nadzorczej, wybór sekretarzy, jakoteż wybór skrutatorów.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności kasowych za rok 1914.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i wniosek na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1914.
4. Wniosek Rady Nadzorczej w sprawie rozdziału zysku z roku 1914.
5. Wybór 3 członków do Rady Nadzorczej w miejsce wylosowanych na lat trzy, 1 członka na dwa lata i 1 członka na jeden rok.
6. Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1915.

Wstęp dozwolony tylko członkom Towarzystwa.

Bochni a 2 czerwca 1915.

Rada Nadzorcza Tow. Zaliczkowego w Bochni.

Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.18 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki:** **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia:** **2.46**, **4.22**, 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do Suchej:** 10.40, **7.56**, **12.44** (odjazd ze Żywca 7.58, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 8.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

OFIARUJĘ W UPOMINKU

wszystkim moim P. T. Odbiorcom, Przyjaciołom mojego przemysłu, również naszym Legionistom, żołnierzom po szpitalach i na polu walki się znajdującym — książkę p. t.:

„O MIŁOŚCI OJCZYZNY"
i „STULETNIA WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI"

zawierające najpiękniejsze przykłady polskiego bohaterstwa narodowego

Książki te posyłam darmo i opłatnie!

Dołączam równocześnie parę książeczek bibułek **„POBUDKA"**.

Żądać proszę wprost u mnie:

Mr BEŁDOWSKI, KRAKÓW, STAROWIŚLNA 26.

Polecam przy tej sposobności ogólnie znane wyroby: Tutki cygaretowe **„Framos"** i **„SALVESOL"** oraz ulubione bibułki cygaretowe **„POBUDKA"**.

Do nabycia w trafikach i lepszych handlach.



Fotograf

zdolny operator i retuszer ewentualnie retuszerka znajdzie posadę zaraz w zakładzie fotogr. Mroczkowskiego w Tarnowie.

Pracownia
rzeźbiarsko-pozłotnicza Aleksandra Skoczka
w Nowym Sączu ulica Lwowska l. 11

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu oraz P. T. Publiczności **wszelkie roboty kościelne i salonowe**. Odnawia stare ołtarze, cyboryum i t. p. Zamówienia na prowincyi uskutecznia w oznaczonym czasie i po cenach przystępnych.

Były kierownik

kółka rolnicz. rozumiejący się i na cukiernictwie, wolny od wojska, z dobrymi poleceniami, poszukuje jakąkolwiek odpowiednią posadę z utrzymaniem i za skromnem wynagrodzeniem. **Rom. Righetti Graz, Gries Kai 60, II piętro.**

Opuściły świeżo prasę broszury p. t.:

Dr J. S. **Cholera**, jej istota i zwalczanie . . . . . 20 h.
— **Dysenterya** . . . 20 h.
— **Tyfus** plamisty i brzuszny . . . . 20 h.
— **Desinfekcya** . . . 10 h.

Po otrzymaniu 80 h. w markach przesyła opłatnie

Księgarnia Podhalańska Zakopane.

Staruszka

78 letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, Zwierzyniecka 8, parter.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI MICHAŁOWSKI żołnierz 28 pułku piechoty obrony krajowej, poczta polowa 66, prosi o łaskawą wiadomośc każdego ktoby wiedział cośkolwiek o jego rodzicach w chwili wybuchu wojny zamieszkałych w Borysławiu.

Agrest, porzeczki,
czereśnie, wiśnie tanio do sprzedania. — Wiadomość: Spółka kolejarzy, Krowniki Nr. 3 vis a vis kościoła św. Floryana.

Starożytności
sprzedaje i kupuje KSIĘGARNIA KATOLICKA D-ra MIŁKOWSKIEGO (Floryańska 1).

Kupuje
i sprzedaję złoto, srebro, brylanty płacąc najwyższą cenę. **J. Cyankiewicz**, Kraków, ulica Sławkowska l. 34

TOWARZYSTWO Wzajemnych Ubezpieczeń W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacali za pośrednictwem agencyj tegoż Towarzystwa oraz różnych instytucyj finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z któremi kontakt z powodu wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie **(ul. Basztowa l. 9)**. Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. Pocztowej Kasy Oszczędności.

: SZCZAWNICA W GALICYI :
Znany Zakład zdrojowo-klimatyczny,

nie objęty terenem wojny i inwazyą nieprzyjacielską, stacya kolei Stary Sącz lub Nowy Targ, jest otwarty dla P. T. Publiki. Liczne restauracye i pensyonaty zaopatrzone w wiktuały z cenami umiarkowanemi. Mieszkania po zniżonej cenie. Wiktuały wiele tańsze, jak w całem Państwie. Taksa zdrojowa zniżona. Zgłoszenia na mieszkania i ewentualnie na podwody ze stacyi kolejowej, przyjmuje

Zarząd Dóbr I. Zakładów Zdrojowych w Szczawnicy.

Wyprawy ślubne, bieliznę damską, męzką, dziecięcą, od najprostszej do najwykwintniejszej z własnych lub dostarczonych materyałów wykonywa

Szwalnia i Hafciarnia

Zw. pracy polskich kobiet w Krakowie, Bracka 8, I piętro.

Tamże na składzie roboty ręczne zaczęte: poduszki, serwety; na sezon letni torebki do kostyumów we wszystkich kolorach gotowe.

WYBÓR RYSOWANYCH CHUSTECZEK, KOŁNIERZY, BLUZ etc.

XVII Walne Zgromadzenie

członków Banku chrześcijańskiego w Krakowie
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się dnia 3 lipca 1915 roku o godzinie 6 popołudniu w lokalu Banku chrześcijańskiego przy ul. Franciszkańskiej l. 1.

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1914.
3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej z wnioskiem na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
4. Wybór 2 członków do Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących.
5. Wybór komisyi rewizyjnej.
6. Wnioski członków.

Kraków, dnia 19 czerwca 1915.

Adam Groele, Prezes. *Stanisław Saryusz Zaleski,* Sekretarz.

Świeże wyszła drukiem! BROSZURKA Świeżo wyszła drukiem!

zawierająca wskazówki do układania fasyi domowo-czynszowych z uwzględnieniem przepisów amnestyjnych, po cenie 50 hal. — do nabycia w księgarni Friedleina i w biurze Towarzystwa właścicieli realności w Krakowie ul. Karmelicka L. 16. parter. — Zamówienia po otrzymaniu przekazem na opłatę 10 hal. polec. 85 hal. uskutecznia się odwrotnie.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor naczelny i odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie".